ROK III

Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA

Wiarus

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Kolekcja
Emila Kornasia

No 9

ZE ŚWIATA

Nowy sposób pokrywania powłoką metaliczną. Niedawno wynaleziono nowy sposób tworzenia powłok metalicznych, który umożliwia pokrywanie niemi nawet tak delikatnych materjałów jak papier, celuloid lub film fotograficzny.

Metal rozpylany jest przy pomocy pistoletu, połączonego ze zbiornikiem zgęszczonego powietrza i zasilanego płomieniem acetyleno-tlenowym.

Sprężone powietrze wprawia w ruch maleńką turbinę, która przepycha przez wylot pistoletu stopiony w płomieniu drut.

Szybkość podawania drutu, a także siłę strumienia powietrza można dowolnie regulować.

Powłoce, powstałej tym sposobem, można nadawać różną grubość, zależnie od potrzeby.

Metal oraz drzewo należy przed powleczeniem metalem poddać przedmuchaniu suchym piaskiem, papier zaś powinien być szorstki.

Aparaty dla strażaków. — W Anglji oddano do użytku straży pożarnej pewną ilość aparatów, służących do zasilania zapasem świeżego powietrza strudzonych płuc strażaków, zajętych pracą ratowniczą w kłębach gryzącego dymu lub przy palących się szy-

bach, gdzie prócz dymu, wydobywają się również z płonących czeluści trujące gazy.

Aparatu strażackiego tego typu można podobno używać także przy prowadzeniu prac pod wodą, nie głębiej jednak jak 5 metrów.

Zdjęcie wyobraża omawiany aparat strażacki.

Olbrzymi spadochron w roli zbawcy. — Major angielskiego lotnictwa wojskowego E. L. Hoffman, zajmujący się specjalnie badaniem użyteczności spadochronów w lotnictwie jako środka ratunkowego w czasie katastrof powietrznych, wystąpił niedawno z pro-

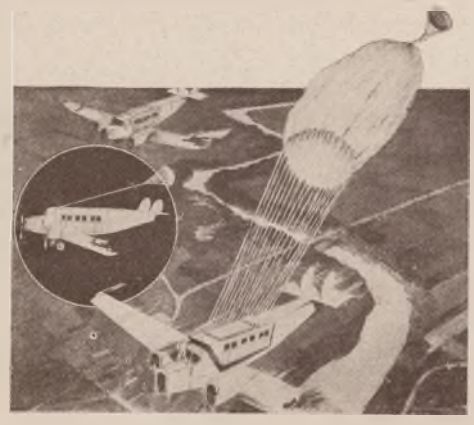

jektem własnego pomysłu, który ma zapewnić całkowite bezpieczeństwo osobom odbywającym podróże samolotami.

Projekt Hoffmana przedstawia się następująco.

Część samolotu, mieszcząca kabinę pasażerską, powinna być wbudowana w środek aparatu w ten sposób, aby w razie nagłej potrzeby mogła być odczepiona od innych jego części. Podczas katastrofy pilot uwalniałby przez naciśnięcie dźwigu niewielki spadochron, znajdujący się w pobliżu ogona samolotu. Ten, po rozwinięciu się, własnym oporem, stawianym powietrzu, powodowałby otwarcie przyczepionego do niego drugiego spadochronu o wielkich rozmiarach, przytwierdzonego do kabiny pasażerskiej, którą zkolei odczepiałby mechanicznie od reszty aparatu.

Po uwolnieniu się w ten sposób od pasażerów, którzy teraz zwolna i ostrożnie opadaliby na ziemię, pilot mógłby próbować lądować z maszyną, gdyż odczepienie kabiny pasażerskiej, stanowiącej środkową część samolotu, w niczem nie naruszałoby środka ciężkości całego aparatu i tem samem nie powodowałoby niebezpiecznego kołysania się statku.

Gdyby jednak lądowanie z jakichkolwiek względów okazało się niemożliwe, to w ostatecznym razie pilot może się ratować przy pomocy spadochronu, który powinien posiadać nieodzownie do własnego użytku.

Doświadczenia z wynalazkiem Hoffmana przeprowadzone zostały przy pomocy małego szybowca, zaopatrzonego w odczepianą kabinę oraz umocowany do niej spadochron. Szybowiec transportował w powietrze zwykły samolot.

Wszystkie próby dały całkowicie pomyślne wyniki, t. j. za każdym razem spadochron otworzył się w porę bez względu na warunki atmosferyczne, a odczepiana kabina lądowała bezpiecznie na ziemię.

Zdaniem specjalistów wynalazek Hoffmana może znaleźć zastosowanie w samolotach jako zabezpieczenie kabin pasażerskich, mieszczących nie więcej jak 10 osób.

Na ilustracji podajemy samolot pomysłu Hoffmana.

Zastosowanie helikoptera w sterowcach. — We Francji odbyły się niedawno próbne loty sterowca zaopatrzonego w helikopter.

Dokonane próby wykazały dowodnie, że helikopter umożliwiał olbrzymiemu statkowi prostopadłe wznoszenie się wgórę, nie zmniejszając przytem jego swobody ruchów, kontrolowanych ściśle przez pilota z jego zwykłego miejsca.

Podajemy zdjęcie, dokonane podczas próbnych lotów francuskiego sterowca, zaopatrzonego w helikopter.

Pomysłowy hełm lotniczy. Konieczność częstego sprawdzania położenia na mapie oraz bezustannego czuwania nad instrumentami, szczególnie uciążliwe dla lotnika w porze nocnej, znakomicie ułatwi mu najnowszy hełm lotniczy.

Pomysłowy wynalazca zaopatrzył go w bateryjki elektryczne, umieszczone po obu stronach przy uszach. Z daszka nad czołem maleńka żarówka rozsiewa światło w ilości dostatecznej do wygodnego czytania.

Światło z hełmu posiada ponadto tę zaletę, że nie krępuje zupełnie rąk lotnika, który nadaje mu pożądany dla siebie

kierunek odpowiednim ruchem głowy.

Na zdjęciu podajemy pilota w „elektrycznym" helmie.

Rozwój fotografowania na odległość. — Podobnie, jak inne dziedziny techniki, także i rozwój fotografji na odległość poczynił imponujące postępy.

W Ameryce kapitan lotnik Stevens, oddający się z wielkiem zamiłowaniem pracy w tym kierunku, dokonał z samolotu z wysokości 7000 m zdjęć na odległość, na których można dokładnie rozróżnić góry Jefferson, Hoot oraz Raner, które w chwili fotografowania były odległe o 430 km od objektywu.

FOTOGRAFJA NA OKŁADCE: ODDZIAŁ PIECHOTY ZASKOCZONY ATAKIEM GAZOWYM

WIARUS

Nr. 9

ORGAN PODOFICERÓW WOJSKA LĄDOWEGO I MARYNARKI WOJENNEJ

Rok III

Warszawa, 28 lutego 1932 r.

FRAGMENT MOSTU PONIATOWSKIEGO W WARSZAWIE ZIMĄ

Fot. Poddębski

Z KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Drugi zkolei tydzień obrad genewskich nad sprawą rozbrojenia dał wyjątkowo ciekawy i obfity plon w postaci deklaracyj szeregu państw, których głos—z tych lub innych względów—ma szczególne znaczenie dla konferencji rozbrojeniowej. Przemawiali więc kolejno delegaci Anglji, Francji, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Włoch, Japonji, Polski i Związku Sowieckiego. Były to tylko deklaracje zasadnicze, nie dotyczące szczegółów rozbrojenia, utrzymane z konieczności w bardzo uprzejmym tonie, aby niepotrzebnie nikogo za wcześnie nie drasnąć—mimo to jednak ujawniły one główne karty, z któremi zasiądą przedstawiciele tych państw do właściwej rozgrywki.

Przedewszystkiem więc zarysowała się odrazu rozbieżność zdań co do sposobu patrzenia na sprawy bezpieczeństwa i rozbrojenia. Francja, Japonja i Polska bardzo wyraźnie podkreśliły swoją dawną tezę, że rozbrojenie może być tylko wynikiem poprawy stanu bezpieczeństwa państw. Przeciwne stanowisko zajęły delegacje pozostałych, wyszczególnionych powyżej państw, głosząc mniej lub więcej wyraźnie, iż dopiero przez rozbrojenie osiągnąć można poprawę bezpieczeństwa.

Zgodnie ze swoją tezą, domagającą się zwiększenia bezpieczeństwa, wystąpiła Francja z nowemi projektami o stworzeniu międzynarodowej siły zbrojnej, którąby w razie potrzeby na polecenie Ligi Narodów, interwenjowała na rzecz napadniętego państwa. Ta międzynarodowa siła zbrojna — w myśl propozycyj francuskich musiałaby powstać przez oddanie przez wszystkie państwa do wyłącznej dyspozycji Ligi Narodów pewnych rodzajów zbrojeń — jako to ciężkiego lotnictwa bombardującego, wielkich okrętów linjowych, podwodnych łodzi, artylerji najcięższej—oraz przez zobowiązanie się wszystkich państw do oddania w razie potrzeby do dyspozycji Ligi Narodów pewnej ilości własnych sił zbrojnych. Projekt ten narazie mocno poparła tylko jedna Polska, niektóre państwa ograniczyły się do obietnicy, że „propozycje te uważnie przestudjują", zaś zdecydowanie przeciwko projektowi wystąpiła Rosja sowiecka i mniej wyraźnie — Niemcy.

Projekt francuski dał jednak powód do zgłoszenia paru innych propozycyj. Anglja i Stany Zjednoczone wystąpiły wogóle z żądaniem skasowania łodzi podwodnych. Rosja z żądaniem daleko idącej redukcji zbrojeń — według ustalonych dla różnych państw norm procentowych, zgodnie z dawniej już złożonym projektem (projekt ten omówimy oddzielnie), wreszcie przelicytował narazie wszystkich delegat Italji — minister Grandi.

Zaproponował on całkowite skasowanie:

1-o *w dziedzinie marynarki wojennej:* okrętów linjowych, łodzi podwodnych, oraz okrętów-lotnisk;

2-o *w dziedzinie zbrojeń lądowych:* artylerji ciężkiej wszelkiego

Rozmowa przewodniczącego konferencji Hendersona z kanclerzem Brüningiem

rodzaju oraz wszelkiego rodzaju czołgów,

3-o *w dziedzinie lotnictwa:* lotnictwa bombardującego,

4-o *we wszelkich dziedzinach zbrojeń:* środków agresywnych chemicznych i bakterjologicznych.

Ponadto zaawizowane zostały przez kanclerza Brüninga nowe propozycje niemieckie, które będą przedstawione, zdaje się w ciągu przyszłego tygodnia. Narazie z deklaracji Brüninga wiadomo tylko, że mają one zawierać konkretne propozycje co do sposobu skutecznego i ogólnego ograniczenia zbrojeń — a zwłaszcza broni ofensywnych—a to w związku z faktem wyrzeczenia się przez wszystkie państwa „wojny—jako środka polityki" (pakt Kelloga). Ponieważ jednak kanclerz Rzeszy bardzo wyraźnie podkreślał konieczność rozważania spraw rozbrojeniowych przez wszystkie państwa na podstawie równych praw— przeto można słusznie przewidywać, że właściwym celem propozycyj niemieckich będzie dążenie do podważania niewygodnych dla Niemiec ograniczeń wojskowych, wprowadzonych na podstawie traktatu wersalskiego.

Jeszcze słów kilka o mowie naszego delegata—ministra Zaleskiego, która przyjęta tu została ogólnie bardzo życzliwie i z dużem uznaniem. Przedewszystkiem—jak już wspominałem o tem wyżej — bardzo mocno podkreśliła ona solidarność Polski co do propozycyj francuskich, zmierzających do podniesienia bezpieczeństwa państw przez danie Lidze Narodów pewnej siły wykonawczej. Dalej minister nasz poruszył sprawę t. zw. potencjału wojennego — t. j. tych możliwości wojennych, jakie tkwią ukryte w rozbudowanym przemyśle różnych państw. Możliwości te nie są jednakowe dla wszystkich państw—w znacznie gorszem położeniu — z natury rzeczy — znajdują się pod tym względem państwa rolnicze. Sprawa ta powinna być brana pod uwagę przy ustalaniu poziomu zbrojeń dla poszczególnych państw. Następnie minister Zaleski zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z nadmiernej rozbudowy formacyj niewojskowych, ale mogących z powodzeniem występować w roli wojska. Zaznaczył przytem dowcipnie, że dla państwa napadniętego jest rzeczą obojętną, czy naciera nań czołg, należący do wojska, czy też czołg, będący własnością jakiejś formacji niewojskowej. W dalszym ciągu mowy poruszone zostały dwa bardzo istotne momenty: konieczność globalnego ograniczenia budżetów, których wysokość najlepiej wskazuje na rzeczywistą wartość zbrojeń, oraz konieczność wzmocnienia dotychczasowych środków zapobiegawczych przeciwko wojnie, kładąc przytem nacisk na wysunięte dawniej już przez Polskę hasła rozbrojeniowe.

Prasa niemiecka jednogłośnie rzuciła się na przemówienie p. Zaleskiego, doszukując się w niem tych momentów, które jakoby godziły w interesy Niemiec. Nie potrzebuję tu jednak dodawać, że ten zgodny protest prasy niemieckiej pośrednio jest najlepszą pochwałą polskiego wystąpienia.

W.

PROGRAM REFORM W WOJSKU RUMUŃSKIEM

USTAWA O KORPUSIE PODOFICERSKIM

Gen. Amza-Stefanescu, obejmując przed kilku miesiącami stanowisko ministra wojny w Rumunji zapowiedział konieczność przeprowadzenia szeregu reform, dotyczących wojska rumuńskiego, a mających na celu jego zmodernizowanie i podniesienie poziomu pod każdym względem.

Program prac podjętych przez gen. Stefanescu tak się przedstawia w ogólnych zarysach.

1) Uzupełnienie wyposażenia potrzebnego wojsku, specjalnie zaś zaopatrzenie w nowoczesny materjał wojenny.

2) Rozpoczęcie prac koniecznych dla obrony terytorjalnej kraju.

3) Stworzenie krajowego przemysłu wojennego, związanego silnie z potrzebami wojska i pod jego zarządem.

4) Wywłaszczenie dla celów państwowych lokali zajętych przez oddziały wojskowe, a będących własnością gmin.

5) Ulepszenie metod szkolenia wojska i oficerów; usprawnienie działalności organów kierowniczych i kontroli.

Król Karol II i następca tronu podczas zawodów narciarskich o mistrzostwo wojska rumuńskiego

6) Zmiany w programie wyszkolenia szkół wojskowych, bowiem od szeregu lat jest on już niewystarczający, co odbija się szkodliwie na wartości fachowej korpusu oficerskiego.

7) Sharmonizowanie stanów oficerskich z przewidzianą ustawą o kadrach i stanach liczebnych.

8) Stworzenie korpusu technicznego w wojsku, którego potrzebę odczuwa się oddawna, a któryby stanowił punkt wyjścia dla późniejszego utworzenia sztabu technicznego wojska.

9) Opracowanie i uchwalenie kilku dawniejszych, a opóźnionych w wykonaniu ustaw, jako to: ustawa lotnicza, ustawa o wyszkoleniu, oraz ustawa o poborze; a także zmiana pewnych paragrafów w ustawach już istniejących, które okazały się w praktyce błędne, lub niewykonalne.

10) Podniesienie poziomu moralnego korpusu oficerskiego przez poprawę bytu materjalnego (narazie przez dążenie do wyrównania, w miarę możności, gaż do poziomu przed obiżką płac); poza tem zaś przez szereg innych zarządzeń z dziedziny materjalnej i moralnej.

11) Poprawa bytu oficerów emerytowanych, których obecna sytuacja jest bardzo ciężka.

12) Ograniczenie wszelkich wydatków, których zmniejszenie nie będzie połączone ze szkodą dla instytucji.

13) Zmiany w organizacji budownictwa wojskowego, w kierunku ożywienia działalności i większej wydajności ekonomicznej.

14) Ściganie nadużyć pieniężnych, defraudacyj i wszelkich szkód materjalnych w wojsku.

Cały szereg ustaw już został opracowany i znaczną ich część wniesiono już pod obrady parlamentu.

Jedną z ważniejszych ustaw już opracowanych i oddanych do rozpatrzenia w parlamencie jest bezsprzecznie nowa ustawa o podoficerach; wychodzi ona z tego założenia, że nowoczesne wojsko musi posiadać doborowy korpus podoficerski, dobrze wyszkolony, a przytem tak osobiście zainteresowany w swym zawodzie wojskowym, by go mógł uważać za karjerę życiową.

Odpowiedni dobór podoficerów i ich szkolenie powinno się odbywać nadzwyczaj starannie, aby móc w ten sposób dostarczyć wojsku dobrych instruktorów, tak niezbędnych przy dzisiejszym skróconym czasie służby, a jednoczesnym rozwoju skomplikowanych broni technicznych.

Dotychczas obowiązująca ustawa o szeregowych zawodowych, pochodząca jeszcze z 1913 r., na której opiera się do dziś dnia angażowanie podoficerów jest już przestarzała i nie odpowiada obecnym wymaganiom.

System reangażowania szarż niższych na krótkie czasokresy (maksymalnie 5 lat), nie zapewnia ciągłości pracy w wojsku, zainteresowanym zaś szeregowym zawodowym nie zapewnia stałego bytu.

W myśl tej ustawy rekrutacja szeregowych zawodowych odbywa się z pośród szeregowców, kaprali i plutonowych, którzy następnie wysyłani są do szkoły podoficerskiej; z pośród plutonowych z uzupełnienia i rezerwy, nawet takich, którzy zgłaszają się po dłuższej przerwie w służbie, bez poddawania ich dodatkowemu przeszkoleniu w szkole podoficerskiej a także z pośród starannie selekcjonowanych co do wiedzy i zdolności dawniejszych szeregowych zawodowych, pragnących nadal w służbie pozostać.

Szkolenie szeregowych zawodowych odbywa się w oddziałach, lub szkołach podoficerskich, ale nie jest wystarczające dla obecnych nowoczesnych wymagań.

W rezultacie dopływ szeregowych zawodowych do wojska odbywał się z przerwami oraz nie zapewniał elementu wyborowego ani pod względem danych naturalnych, ani też wyszkolenia.

W celu usunięcia szeregu niedogodności, jakie stwarzały dawne przepisy, opracowano teraz nową ustawę, opierając ją na następujących zasadach.

Na miejsce używanego dotąd terminu „szeregowy zawodowy“ przyjmuje się nazwę „podoficer“, lepiej odpowiadającą nowemu systemowi rekrutacji przewidzianemu obecnie, a przytem zgodną z dawniejszemi tradycjami.

Zaciąg, w myśl nowej ustawy, uskuteczniać się będzie na stałe, podobnie jak do korpusu oficerskiego i stanowić będzie w ten sposób stały zawód, dający podstawę do zdobycia sobie przyszłości.

To właśnie stanowi zmianę zasadniczą w stosunku do dawnej ustawy. Obecnie bowiem wojsko rumuńskie posiadać będzie stały korpus podoficerski, o służbie ciągłej do 45 roku życia.

Rekrutacja podoficerów odbywać się będzie jedynie z pośród absolwentów szkół podoficerskich, o przyjęcie do których ubiegać się mogą plutonowi, po odbyciu powinności wojskowej, mający, co najmniej ukończoną szkołę powszechną, oraz inni kandydaci zaproponowani przez dowódców korpusu, po zdaniu egzaminu konkursowego. W ten sposób można będzie sobie zapewnić wybór najlepszych elementów.

Co do hierarchji podoficerskiej to nowa ustawa przewiduje jedynie 3 stopnie odpowiadające przyjętemu w korpusie oficerskim systemowi trójkowemu, a także lepiej się nadające do rozdziału funkcyj.

Ustalono mianowicie następujące stopnie podoficerskie: sergent-instructor (odpowiada naszemu plutonowy-instruktor), plutonier (sierżant), plutonier - major (sierżant sztabowy).

Uwzględniając potrzebę posiadania w nowoczesnem wojsku znacznej liczby specjalistów majstrów na stanowiskach podoficerów, w nowej ustawie, przewidziano dla nich odpowiedni stopień podoficerski, czego nie uwzględniała ustawa dotychczasowa.

Poza tem nowa ustawa zapewnia podoficerowi przechodzącemu w stan nieczynny wypłatę emerytury według norm ogólnej państwowej ustawy emerytalnej.

Po wejściu w życie nowej ustawy o korpusie podoficerskim w Rumunji nie omieszkamy powiadomić naszych czytelników o bliższych szczegółach tej ustawy.

d.

MUZEUM NARODOWE

W końcu miesiąca stycznia b. r. w obecności pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przedstawicieli rządu, władz państwowych i municypalnych oraz szeregu innych wybitnych osób zostało otwarte Muzeum Narodowe miasta Warszawy. Właściwie nie całe, bowiem do wykończenia całości olbrzymiego kompleksu gmachów mających stanowić całość — jeszcze daleko. Otwarta została część mieszcząca sztukę zdobniczą.

Aczkolwiek do ukończenia gmachu jeszcze daleko to co już widzimy napawa nas otuchą. Pamiętamy bowiem ten mały niepozorny budynek przy ul. Podwale, mieszczący jeszcze do dziś część bez cennych zbiorów sztuki rodzimej i obcej oraz Muzeum Wojska.

W porównaniu z innemi miastami Rzeczypospolitej jak Kraków, Lwów, Poznań, a ostatnio Katowice, wstyd przyznać, że Warszawa nie miała gmachu muzeum godnego stolicy państwa.

Jednakowoż dzięki niezmordowanej energji i zmysłowi organizacyjnemu zasłużonego na polu historji wojskowości i muzeologji płk. Bronisława Gembarzewskiego, który, niemal dosłownie z niczego, zdołał stworzyć wielki zbiór godny stolicy wielkiego państwa, rozpoczęte przed kilku laty dzieło zaczęło się urzeczywistniać i oto pierwsza część muzeum oddana została do użytku publicznego.

Część gmachu wzniesionego według planów i projektu prof. T. Tołwińskiego w aleji Trzeciego Maja opodal Nowego Światu zewnętrznie nie jest wykończona — brak jej bowiem otynkowania; wnętrza natomiast są wykończone z zachowaniem dostojnej, szlachetnej prostoty.

Sale pierwszego piętra zawierają zbiory okazów sztuki zdobniczej, ułożone według działów i wieków. W pierwszej od wejścia sali przedzielonej kolumnami z marmuru kieleckiego, tak że można uważać ją za trzy sale, mamy przedewszystkiem przepiękne kraty żelazne, okucia, skrzynie kute, zamki i klucze, świadczące na jak wysokim poziomie artyzmu stało w Polsce dawniej ślusarstwo. Dalej widzimy zegary szafkowe i ścienne, przeważnie chodzące, zaś w gablotach — kieszonkowe, przeważnie okazy polskiej sztuki zegarmistrzowskiej. Wogóle podkreślić należy w doborze wystawionych okazów uwzględnienie przeważnie wytworów polskiego przemysłu i rękodzieł co ma ogromne znaczenie kształcące, stwierdza bowiem naocznie jak wysoko sztuka i rzemiosło były u nas rozwinięte.

Sala okresu króla Jana III-go

W sali następnej mamy w gablotach i szafach oszklonych księgi oprawne w okładki ze srebra bądź też w skórę ozdobioną przepięknemi wyciskami złotemi, okazy tkanin i aplikacyj.

Z sali tej, po schodach, schodzimy do sali zawierającej sztukę kościelną. Sala ta przypomina kaplicę o pięknem brylantowem sklepieniu gotyckiem. Tu widzimy okazy sztuki kościelnej: piękne rzeźby przedstawiające Matkę Boską oraz sceny z życia Pana Jezusa i Matki Bożej, między któremi są rzeźby mistrza Wita Stwosza, tego samego, którego dłuta arcydzieło znajduje się w wielkim ołtarzu kościoła Marjackiego w Krakowie.

Z tej sali wracamy do poprzedniej, skąd przechodzimy do sal zawierających przedmioty wieków XVI, XVII i częściowo XVIII. Mamy więc tu meble, tkaniny, lustra odznaczające się wielkiem bogactwem doboru materjałów, z których zostały wykonane oraz pomysłowością rysunku.

Tu widzimy pamiątki po królu Janie III. Mamy również rząd koński króla Stanisława Leszczyńskiego. W gablotach na ścianie mamy szable królów Stefana Ba-

Sala z okazami ceramiki polskiej i obcej

Pokój sypialny z dawnego pałacu Tarnowskich

torego i Stanisława Augusta. Z broni palnej mamy po parze pistoletów królów Augusta II, Stanisława Augusta Poniatowskiego oraz parę zwracających uwagę artystycznem wykonaniem pistoletów darowanych księciu Józefowi Poniatowskiemu przez Joachima Murata. Są tu również strzelby króla Stanisława Augusta.

Przechodzimy następnie do sal poświęconych wiekowi XVIII, przeważnie panowaniu ostatniego króla polskiego, a dalej okresowi Księstwa Warszawskiego (1807—1812) oraz Królestwa Kongresowego (1815—1830).

Tu w oczy na pierwszym planie rzucają się przepiękne ubiory z końca XVIII wieku. Zwłaszcza fraki t. zw. „fraki stanisławowskie" (podarowane przez króla Stanisława Augusta Teatrowi Narodowemu w Warszawie) zachwycają wzrok barwnością materjału i ozdobnością wykonania. Pod ścianami mamy prześliczne meble: fotele (między innemi jeden o emblematach masońskich), biurka, komody, stoliki odznaczające się szlachetnością linij, subtelnością obróbki i doborem materjałów z których są wykonane.

W gablotkach mamy cudne zegarki, tabakierki, zdobne malowidłami oraz przedmioty codziennego użytku. Z każdego przedmiotu widać jak dawniej ludzie mieli rozwinięte upodobanie do rzeczy pięknych i ładnie odrobionych. Na ścianach wiszą cudowne pasy polskie. Moda na pasy te, trzeba wiedzieć, przyszła do nas ze wschodu, a mianowicie z Turcji i z Persji.

Okazy wystawione w Muzeum Narodowem są rzeczywiście jedne z najpiękniejszych. Trzeba wiedzieć, że dawniej produkowano wszystko ręcznie, maszyn bowiem nie znano i można śmiało stwierdzić, że niema dwóch jednakowych okazów pasów.

Zbliżamy się do kresu wędrówki po muzeum. Wchodzimy do sali z ceramiką. Mamy tu okazy przeważnie wytworów polskich fabryk jak Nielsorów, Korzec, Baranówka, które tak znakomicie się rozwijały, dostarczając wyrobów rzeczywiście pięknych.

Z okazów wytwórni zagranicznych cieszących się sławą światową jak Sèvres (Sewr) pod Paryżem i Meissen (Miśnia) pod Dreznem przeważają te, które przedstawiają motywy polskie. Zwracają tu uwagę piece staroświeckie.

Przez niewielką salkę o ścianach z drzewa rzeźbionego (boazerje) ocaloną podczas rozbiórki pałacu Tarnowskich przechodzimy do sali zawierającej okazy szkła polskiego. Mamy tu

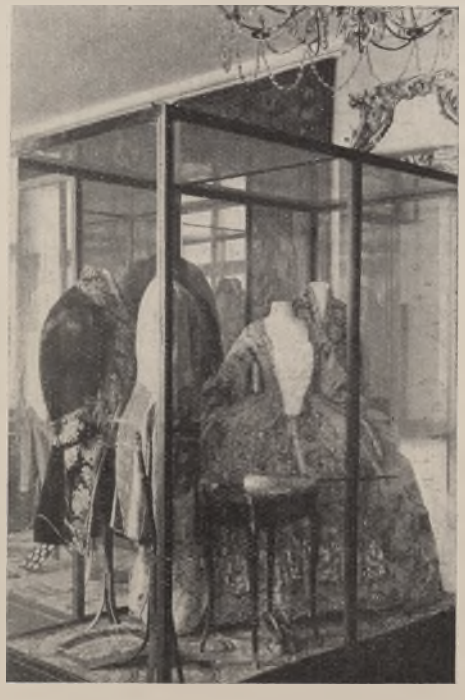

Stroje z czasów panowania króla Stanisława Augusta

półgarncówki i garncówki do miodu. Są tu również kieliszki z napisami okolicznościowemi, rozmiarami stwierdzające, iż nasi przodkowie mieli nietylko dobre gardła ale i dobre głowy, mogąc się trzymać na nogach choćby po jednym kielichu. I tu jeszcze raz stwierdzić można, że w dziedzinie szklarstwa, jak i w każdej innej, z tych które pobieżnie zwiedzamy, wytwórczość nasza stała narówni z zagraniczną i możemy być dumni z jej wysokiego poziomu.

* * *

Podkreślić należy układ wystawionych przedmiotów i celowość ich doboru oddziaływające na zwiedzającego wysoce kształcąco.

Zbiory wystawione dotychczas nie są może tak liczne jak zbiory muzeów innych stolic, pamiętać jednakowoż należy, że gdy w innych stolicach wieki składały się na ich tworzenie i zwiększanie, w Warszawie gdzie warunki lat niewoli nie pozwalały na urzeczywistnienie zbioru godnego wielkiego miasta, dopiero po wyjściu Rosjan w r. 1915, energja obecnego dyrektora muzeum płk. Gembarzewskiego, wspomagana wielką ofiarnością społeczeństwa dokonała tego wielkiego dzieła kultury narodowej.

Wycieczka nasza do Muzeum Narodowego skończona, znajdująca się bowiem na II piętrze biblijotcka oraz wspaniały zbiór rycin liczący kilkadziesiąt tysięcy okazów dostępne są tylko dla osób, pracujących na polu naukowem.

Życzyć należy, aby tak szczęśliwie rozpoczęte dzieło rychło doczekało się ukończenia, a zwłaszcza Muzeum Wojska, które dzięki poparciu władz wojskowych ma być niedługo otwarte.

St. Łoza

POLSKA WIELKICH PIASTÓW

II. KRÓL WIELCE POTĘŻNY I WIELCE CHRZEŚCIJAŃSKI

Zacytowane przez nas uprzednio słowa kronikarza Dytmara o szkodach, jakie wyrządziły Niemcom związki małżeńskie naszych pierwszych Piastów z ich księżniczkami—dotyczą nietylko Mieszka I ale również, a bodaj w większej mierze, Bolesława Chrobrego. Mądra, dalekowzroczna polityka piastowska umiała wyzyskać jakieś niedokładnie nam dzisiaj znane pokrewieństwa czy powinowactwa, które naówczas wszakże dużą musiały mieć wagę, skoro zapewniały Chrobremu wiernych sprzymierzeńców w obrębie Niemiec, jedynej podówczas potęgi politycznej na kontynencie europejskim.

Jednym z takich właśnie najwierniejszych sprzymierzeńców bolesławowych jest—wedle wyrażenia kronik współczesnych „brat" Chrobrego, Niemiec Guncelin. Z imieniem jego spotykamy się po raz pierwszy w czasie wydarzeń, poprzedzających długoletnie wojny polsko-niemieckie, w r. 1002, gdy mianowicie po śmierci cesarza Ottona III Bolesław nasz, korzystając z zamieszek wiążących się z bezkrólewiem, zajął niemiecką marchję Miśni z Budziszynem, Strzałą i grodem Miśnią, którego ludność z pomocą Guncelina otwarła Chrobremu bramy miasta naścieżaj.

Marchja miśnieńska podlegała już wprawdzie władzy niemieckiej od lat stu niespełna, ale, prócz zrzadka rozsianych załóg niemieckich, cała jej ludność była jeszcze nawskroś słowiańska. Szczegół to ważny, poza tem przecież nie należy zapominać, że Łużyce i Milsko stanowiły niemiecką bramę wypadową do Polski, będąc jednocześnie klinem niemieckim, rozsadzającym związki Czechów z Lutykami. Łużyce same, graniczące od północy z bagnistym krajem lutyckich Stodoranów, od południa zaś ograniczone górami czeskiemi, tworzyły rodzaj naturalnego bastjonu obronnego, gdzie Chrobry mógł się bronić mniejszemi siłami, niżeli na wydłużonej linji Odry.

Ze słowiańskiego charakteru ówczesnej Miśni musiał sobie zdawać sprawę następca Ottona, Henryk II; może też jeszcze nie czuł się on dość pewnym cesarskiego berła, skoro na zjeździe książąt, margrafów i biskupów saskich w Merseburgu oddał Bolesławowi w lenno Łużyce i Milsko, marchję Miśni zaś—za zgodą Chrobrego—powierzył Gunceliowi, którego bratanek Herman, otrzymując Strzałę z okolicami, poślubił niebawem córkę Chrobrego, Regelindę.

Ów zjazd merseburski, mimo iż przebieg jego był pokojowy, wiąże się bezpośrednio z początkiem wojen polsko-niemieckich. Wyjeżdżającego już bowiem z Merseburga Chrobrego napadło niemieckie rycerstwo, chcąc go zdradziecko zamordować — na co Bolesław odpowiedział spaleniem Strzały i rozesłaniem posłów do wszystkich, kogoby mógł odciągnąć od cesarza. Starania te nie pozostały może bez wpływu, Henryk II bowiem jeszcze przez dłuższy czas nie czuł się dość silnym, by móc otwarcie wypowiedzieć wojnę Bolesławowi i gdy Chrobrego powołano na tron czeski, cesarz wysłał doń poselstwo z propozycją zatrzymania Czech „z jego łaski" z warunkiem jedynie uznania tej samej zależności, na jaką wobec Niemiec godziła się czeska dynastja Przemyślidów. Na wypadek odmowy tylko groził cesarz wojną.

Groźby tej przecież Bolesław się nie uląkł. Przewidywał może,— jak sądzi prof. St. Zakrzewski — iż nawet zgoda na zależność nie uchroni go od wojny, skoro tylko Henryk utrwali swą władzę we Włoszech. Wolał też może nie czekać na ów moment i przyjąć wojnę, gdy jeszcze cesarz borykać się musiał z trudnościami. Niemniej, szczegółem jest bardzo ważnym w danym wypadku, że Chrobry chciał swe nowo pozyskane królestwo—czeskie—uniezależnić całkowicie od zwierzchnictwa niemieckiego.

W tych warunkach rozpoczęły się w r. 1003 wojny niemiecko-polskie, ciągnące się z przerwami do r. 1018. Ważną jest dla nas rzeczą, że Henryk II, stale posiłkowany, był nietylko przez ochrzczonych już Czechów (panowanie Bolesława w Pradze było, jak wiadomo, krótkotrwałe) ale i przez pogańskich jeszcze Lutyków, co właśnie w mistrzowski sposób umiał wyzyskiwać nasz Bolesław, podburzając biskupów niemieckich przeciw cesarzowi, który „wespół z poganami walczy przeciw chrześcijańskiemu monarsze".

Nietylko zresztą biskupów umiał przychylnie dla się usposabiać nasz Bolesław. Dytmar mówi wyraźnie, iż powodzenie swe Chrobry zawdzięczał złotu, jakiego nie szczędził na urabianie sobie stronników w Niemczech, — czyni nawet kronikarz niemiecki z tego tytułu zarzut Bolesławowi, iż operuje przekupstwem. Pomińmy tu, że zarzut ów byłby słuszny, gdyby dotyczyć miał przekupnych rycerzy niemieckich—dla nas ważną będzie rzeczą, że skarb Chrobrego musiał być niewątpliwie bardzo zasobny, skoro pozwalał na zjednywanie sobie w Niemczech stronników, jacy nawet w czasie wypraw na Polskę, już w głębi kraju, służyli interesom Bolesława. Zdolności politycznych Chrobrego dowodzi również i to, że nawet sprzymierzeńców cesarskich, Lutyków umiał odciągnąć od Niemców w latach 1010—1012, a Obotrytów w r. 1017. Niestety jednak na obu tych słowiańskich plemionach nadłabskich polegać nie można było na stałe: dzieliło je od ówczesnej, już-

Hełm piastowski

chrześcijańskiej Polski przywiązanie do pogańskich wierzeń przodków; nadto ich ustrój polityczny był krańcowo odmienny od zwartej i silnej państwowości Polski ówczesnej.

Długotrwałe wojny niemiecko-polskie toczyły się ze zmiennem szczęściem. Kampanję z lat 1003—1005 Bolesław przegrał, tracąc Czechy i Łużyce, a cesarz Henryk dotarł niemal pod Poznań. Niepowodzenia te jednak nie złamały Chrobrego, — przeciwnie, przygotowały go do dalszych wysiłków; dały mu potrzebne na przyszłość doświadczenie i ono to niewątpliwie sprawiło, że już wynik kampanji z lat 1007—1009 pozwolił Bolesławowi odzyskać Łużyce i Milsko. W r. 1010 wprawdzie Niemcy odbierają mu znowu część Łużyc, ale w dwa lata później, gdy Niemcy zaniechali już zamierzonej wyprawy na Polskę, Bolesław wszystkie swe straty zdołał ponownie odzyskać.

Ostatnia z owych wojen rozpoczęła się, jak wszystkie poprzednie zresztą, wyprawą niemiecką na Polskę, latem r. 1015, a zakończyła się w jesieni tegoż roku zdecydowanem niepowodzeniem cesarza. Lata następne upływają znów na jakichś rokowaniach, przeciągających się, może celem nowych przygotowań, może wskutek pychy cesarza, nie pozwalającej mu na traktowanie „słowiańskiego księcia“ jako równego sobie,—wreszcie znów latem r. 1017 rusza cesarz Henryk na Polskę przez Dobryług i Krosno pod Głogów a potem pod gród warowny Niemczę, której Niemcy zdobyć nie zdołali i skąd we wrześniu musieli się cofnąć.

O pokoiu, zawartym w styczniu r. 1018 w Budziszynie mówi współczesny Dytmar, iż był on „nie taki jak się godziło, lecz jaki dało się zawrzeć“,—nie wspomina też ani słowem kronikarz niemiecki o jakichkolwiek zobowiązaniach Bolesława, z czego wnosićby można, że cesarz Henryk uznał Chrobrego za monarchę zupełnie odeń niezawisłego. Dodaćby można również, że gdy poprzednio, w r. 1017 poselstwo niemieckie żądało od Bolesława, by przybył na terytorjum marchji, na co Chrobry odparł, iż „się nie ruszy przez most“—teraz posłowie niemieccy przybyć musieli do Budziszyna, a więc na ziemię polską, jak tego przedtem jeszcze, w r. 1012 żądał Bolesław.

Stało się więc—jak widzimy — wedle woli dumnego króla, z którą musiał się najwidoczniej poważnie liczyć najpotężniejszy w Europie cesarz niemiecki.

W krótkim rzucie oka na dzieje walk bolesławowych z ciągnącą wciąż od zachodu nawałą niemiecką, pominęliśmy cały szereg zasług Chrobrego—którymby należało zosobna poświęcić uwagę. Tu chcemy jedynie podkreślić, że te ciężkie, a tak uparcie toczone wojny wpływały niewątpliwie na coraz-to silniejszy rozwój poczucia narodowego w młodem państwie, wyłaniającem się zaledwie z chaosu pogańskiej słowiańszczyzny. Jeszcze dyplomat Ottona III podaje miasto Gniezno, skąd był datowany, jako leżące w „Sklawanji“, jeszcze pod r. 1000 roczniki kwedlinburskie nazywają Bolesława Chrobrego księciem słowiańskim; tytuł „księcia polskiego“ przyznają mu te same roczniki dopiero w r. 1002, później zaś Dytmar tytułować go będzie „sławnym księciem Polaków“, a wreszcie Adam z Bremy nazwie Chrobrego z całą powagą „królem wielce potężnym i wielce chrześcijańskim“, choć z cytowanych wyżej roczników wnosićby można, że koronację Bolesława na króla Polski uważał niemiecki świat polityczny za krzywdę cesarza Konrada i za „zuchwałą uzurpację“.

*

Za poezją goniąca legenda wyolbrzymiła znaczenie kijowskiej wyprawy Chrobrego, czyniąc wyszczerbiony na Złotej bramie miecz bolesławowy najpotężniejszym symbolem władzy królewskiej. Wyprawa na Kijów jest jednak w świetle prawdy historycznej epizodem, jaki pozwolił odzyskać stracone za Mieszka grody czerwieńskie, — wojny niemieckie natomiast spowijają w nieśmiertelny wieniec laurowy skroń tego z pośród królów Polski, który przez cały czas swego panowania kładł nieprzepartą tamę odwiecznemu zalewowi niemieckiemu, wbijając słupy żelazne w nurt słowiańskiej jeszcze podówczas Łaby.

Stanisław Poraj.

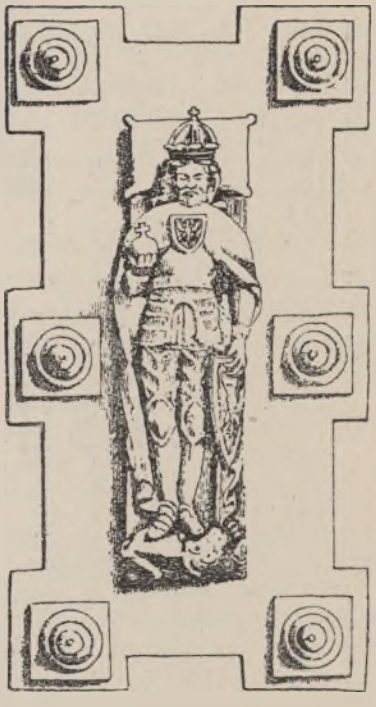

Zwierzchnia płyta dawnego nagrobka Chrobrego

...ludzie rozpieszczonego żywota nie godzą się na rycerski stan, pancerza i przyłbice nie mogą długo nosić, ani we zbroi długo chodzić, a gorąca, zimna, głodu i prace wycierpieć nie mogą. Nie zawżdy ledy rycerski człowiek w komnatach i w domiech mieszkać ma. Winien wiedzieć, co to jest wał, przekop, namiot: nie ma się nazbyt w rozkosznych szatach kochać, ale ma przywykać wojennemu ubiorowi i pancerzowi, nie zawżdy w cieniu leżeć, ale słońcem a mrozem skórę swoją ma hartować.

Andrzej Frycz Modrzewski: O naprawie rzeczypospolitej

ALEKSANDER FUSEK (CHRZANÓW)

NA PRZENIESIENIE PROCHÓW MOICH DO REZERWY

Żyłem z Wami, ćwiczyłem, w czasie przerwy boju
szorowałem korytarz i schody bez przerwy...
Dzisiaj, opuszczam miejsce stałego! postoju
i przenoszę się (Czołem, chłopcy!) do rezerwy.

Żyłem na dobrej stopce z Kb pięciostrzałem,
choć mi dał szkołę strzelca i miał mnie gdzieś — w kolbie.
Dzisiaj z nim separację trzyletnią dostałem
od stojaka i łoża — jakby kolbą po łbie.

Choć mu na lufie muszka siedziała codziennie
i chociaż raz w sam dołek kopnął mnie morowo,
za szyjkę-m obchwytywał go zawsze sumiennie
i codzień całowałem go w rączkę zamkową.

Dziś on, leżąc posłusznie w łożu wraz z nakładką,
nieraz za mną językiem spustowym zamłaśnie.
Trzeba mu zeń zdjąć pypcia-rdzę smarem i szmatką.
(Najpierw wam to pokaże, a potem objaśnię).

Tymczasem dalej w teren na szczyty i zbocza!
Wy z bronią na ramieniu, ja z Bronią pod ramię.
Wy z miotaczem min kwaśnych na ustach i w oczach,
ja — płomieni miłosnych w serca mego chramie!

Lecz zaklinam: nie traćcie nadziei, jak łuski
i wyciory tracicie, bo przyjdzie czas drogi,
że każdemu z was będzie wolno bez przepustki
włosy długie, jak lance, mieć — i brudne nogi.

I każdy, jak ja teraz, będzie jak z garłaczem
uganiał za posadą, po capstrzyku śnioną:
Wszędzie gniazdo oporu, gdzie tylko zahaczę,
i wszędzie mnie, psiakostka, z miejsca odtrąbiono!

Więc dać żalom, powszednim jak ustne meldunki,
rozejść się! (Palić wolno). Tłumionej niechęci
i przymusu rynsztunek zdejm! W kozły! — frasunki.
Te rady wam zostawiam w swoim testamencie.

LISTY Z BYDGOSZCZY

(SZKOŁA PODCHORĄŻYCH DLA PODOFICERÓW)

Po dłuższej przerwie we współpracy z „Wiarusem“ pragnę znowu nawiązać kontakt z szerokiemi kołami podoficerów zawodowych Rzeczypospolitej, a szczególnie z tymi, którzy czują pełnię powagi swego stanowiska, jako wychowawcy duszy żołnierza.

Ażeby jednakże coś tworzyć lub ulepszać należy się samemu ciągle doskonalić. Tę potrzebę doskonale rozumieją nasi dowódcy udzielając poparcia na każdym kroku, tej sprawie chlubnie służy „Wiarus“, co powinno tem bardziej zachęcić każdą ambitną i zdolną jednostkę z pośród podoficerów zawodowych do walki o lepsze jutro.

A pole do popisu jest szerokie. Przysłowiowy żołnierz, noszący buławę marszałkowską w tornistrze, na pewno przyśnił się niejednemu. Czy to leży poza granicami możliwości? Teoretycznie — nie. Potrzebny jest tylko odpowiedni człowiek na odpowiedniem miejscu i dodamy nawiasem w czasach normalnych po przebyciu odpowiedniej drogi życiowej. Pod tym ostatnim terminem rozumiem odpowiednie przygotowanie tak ogólne, jak i fachowe.

W szeregach licznej rzeszy podoficerów tkwią całe masy ludzi zdolnych, inteligentnych, patrjotów i ambitnych, dla których stoi otworem droga i prowadzi przez Bydgoską Szkołę Podchorążych dla Podoficerów. Tylko trochę dobrej woli i chęci, wytężonej pracy nad sobą i zapału dla celu...

Przekroczywszy próg tej wyższej uczelni dla szarych mas podoficerów zawodowych Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 2.X.31 r. odniosłem szereg wrażeń, i postaram się niemi podzielić z kolegami w szeregu listów, z których mogliby wynotować potrzebne dla siebie wskazówki.

W tym liście chcę krótko opowiedzieć historję Szkoły, która chlubnie zapisała się na kartach historji polskiego szkolnictwa wojskowego. Zasadniczym jej elementem jest wychowanie podoficerów na oficerów. Początek historji Szkoły sięga czasów powstania wielkopolskiego, kiedy to w dniu 19.V.19 r. Główne Dowództwo Wojsk Wielkopolskich zorganizowało Wielkopolską Szkołę Podchorążych Piechoty, ze względu na dotkliwy brak oficerów w armji wielkopolskiej. Kierownictwo Szkoły zostało powierzone pułkownikowi Jatelnickiemu Bolesławowi.

Zgodnie z rozkazem Naczelnika Państwa z miesiąca października 1919 r. płk. Jatelnicki zorganizował kurs, mający na celu: „umożliwienie wysłużonym podoficerom byłej armji niemieckiej i posiadającym pierwszorzędne kwalifikacje wojskowe — uzupełnienie braków w wykształceniu ogólnem i osiągnięcie w ten sposób stopnia oficerskiego“. W dniu 7 lutego 1920 r. powstaje pierwszy kurs oficerski dla podoficerów w Polsce. Na pierwszy kurs zjechało się stu kilkudziesięciu kandydatów, których poddano egzaminowi wstępnemu. Przyjęto na kurs pierwszy 76 podoficerów. Kandydaci początkowo posiadali tytuł „aspirant“, zamieniony później na „ka-

det". Kurs trwał do 30.VII.20 r., Ukończyło go z wynikiem pomyślnym (otrzymało nominacje na oficerów) 54 uczestników.

W miesiącu sierpniu—wrześniu 1920 r. Ministerstwo Spraw Wojskowych przeniosło Wielkopolską Szkołę Podchorążych Piechoty z Poznania do Bydgoszczy do okazałego gmachu przy ulicy Gdańskiej.

W sierpniu 1920 r. podczas nawały bolszewickiej Szkoła broniła przyczółka mostowego w Fordonie.

W dniu 3.VIII.20 r. ukazuje się dekret Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, udostępniający uzyskanie stopnia oficerskiego za waleczność wszystkim szeregowym, nie posiadającym wymaganego cenzusu oficerskiego.

Nieco później pojawił się rozkaz M. S. Wojsk., normujący tymczasowo sprawę przyjmowania na kursy przeszkoleniowe podoficerów zawodowych. Rozkaz ten brzmiał:

„Celem zapełnienia luk w korpusie oficerów zawodowych zwłaszcza młodszych w piechocie, które powstaną po demobilizacji oraz by dać możność dzielnym i wysłużonym szeregowym do uzyskania stopnia oficerskiego, utworzy Oddział III Sztabu M. S. Wojsk. w szkołach podchorążych piechoty, 10-miesięczne kursy uzupełniające dla tych szeregowych piechoty, którzy wprawdzie nie mają ustawowego cenzusu wykształcenia, ale skutkiem wysokiej wartości moralnej, doświadczenia wojskowego i wiedzy fachowej, dają rękojmię, że w krótkim czasie cenzus ten uzyskają.

Kursy uzupełniające mają za zadanie uzupełnić wiadomości uczniów do ustawowego wojennego cenzusu wykształcenia i obejmują swym programem przedmioty piątej i szóstej klasy gimnazjalnej z oddziałem matematyczno-przyrodniczym, oraz ponadto mają wyszkolić kandydatów na dowódców plutonów piechoty".

W myśl powyższych rozkazów zorganizowano drugi kurs dla podoficerów zawodowych, uruchomiony w dniu 16.I.21 r. Zgłosiło się 279 kandydatów, z których po przeprowadzeniu egzaminu wstępnego przyjęto 142. W wyniku egzaminu 109 uczestników zostało mianowanych sierżantami-podchorążymi i zakwalifikowanych do stopnia podporucznika, 5 przydzielono do następnej klasy, resztę odesłano do oddziałów macierzystych, jako nie nadających się.

W okresie od 29.I.21 do 15.V. 22 r. trwał kurs klasy 2/XI na zasadach jak poprzedni. Uczestników 100. Przy egzaminach zakwalifikowano 68 do stopnia oficerskiego, 10 mianowano chorążymi, z możnością osiągnięcia stopnia oficerskiego po złożeniu dodatkowego egzaminu z przedmiotów ogólnokształcących w jakiejkolwiek szkole średniej.

Szkoła Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy

W okresie od 16.III.21 do 22.V.22 r. trwał kurs klasy 4/XII dla oficerów mianowanych na froncie za waleczność. Ilość uczestników 81. Do egzaminu dopuszczono 52, a 46 zakwalifikowano do pełnienia służby w szeregach w charakterze oficerów zawodowych.

Na tem kończą się dzieje kursów podoficerskich, prowadzonych równolegle ze szkoleniem oficerów w „Wielkopolskiej Szkole Podchorążych Piechoty.

Dnia 1.VI.22 r. przestała istnieć „Wielkopolska Szkoła Podchorążych Piechoty", a w tym samym dniu rozpoczęła się historja „Szkoły Oficerskiej dla Podoficerów.

Nowy typ szkoły zorganizowano w myśl odnośnego rozkazu M. S. Wojsk., który postanawiał: „Szkoła ma na celu umożliwić uzyskania stopnia oficerskiego tym szeregowym i chorążym, którzy przez swą inteligencję, dobre sprawowanie się, nienaganną służbę wojskową, okazali, że mogą ubiegać się o uzyskanie stopnia oficerskiego. Szkoła uwzględnia w swym programie obok wyszkolenia ogólno-wojskowego, potrzebnego do uzyskania stopnia oficerskiego, także podniesienie wykształcenia ogólnego uczniów, w zakresie zbliżonym do programu szkół średnich.

Rozkaz poza tem określał warunki przyjęcia kandydatów do szkoły.

Zwrócę tutaj uwagę na fakt, że obok bataljonu szkolnego piechoty stworzono baterję szkolną i szwadron szkolny. Naukę oraz specjalizację rozłożono na 2 lata. W roku szkolnym 1923/24 rozpoczęto przydzielać wybitniejsze jednostki starszego rocznika w charakterze instruktorów na rocznik młodszy, z obowiązkiem czuwania nad swemi młodszemi kolegami, bez zwolnienia od obowiązku brania udziału w wykładach i zajęciach swego rocznika. Równocześnie został wprowadzony zwyczaj udzielania wybitniejszym jednostkom starszego rocznika zezwolenia na noszenie temblaka oficerskiego. Zwyczaj ten wszedł do tradycji szkolnej.

W roku 1927 pożegnał szkołę dotychczasowy komendant pułk. Jatelnicki Bolesław, który był organizatorem i stał na czele szkoły przez 8 lat. Komendantem został wyznaczony ppłk. dypl. Polniaszek Franciszek. W r. 1928 szkoła została przemianowana na Szkołę Podchorążych dla Podoficerów, a czas trwania nauki w Szkole przedłużono do 3-ch lat. Wychowankom nadano tytuły, oraz odznaki, jak we wszystkich szkołach podchorążych w Polsce.

W r. 1931 pożegnał Szkołę ppłk. dypl. dr. Polniaszek Franciszek, a komendantem został wyznaczony płk. dypl. Kossecki Stefan (b. dyrektor nauk do r. 1924).

W wyniku egzaminów poszczególnych kursów Szkoły Oficerskiej oraz Szkoły Podchorążych pierwsze miejsce zajęli:

Na kursie 1922/24 im. hetmana Stanisława Żółkiewskiego prymusem został Bokota Józef; na kursie 1923/25 im. króla Bolesława Chrobrego prymusem został Łukasik Antoni; na kursie 1924/26 im. generała Henryka Dąbrowskiego prymusem został Wilk Henryk; 1925/27 im. księcia Józefa Poniatowskiego prymusem został Linsenbarth Witold; 1926/28 im. majora Walerjana Łukasińskiego prymusem został Bujak Michał; na kursie 1927/30 im. marszałka Józefa Piłsudskiego prymusem został Wolski Józef; na kursie 1928/31 im. generała Józefa Bema prymusem został Madej Szczepan.

O dostaniu się do szkoły, oraz egzaminie wstępnym, opowiem w następnej korespondencji.

Peja.

OMYŁKA MIODNEGO

W końcu lipca 1919 r. pułk stanął w lasach nad Ikwą. Za rzeką, za linją okopów, pozostałych z czasów wojny światowej, po wsiach rozlokowane były oddziały bolszewickie, z któremi dotychczas nie mieliśmy styczności my, weterani kampanji ukraińskiej. A chciało się spotkać ich bliżej, poznać ducha i styl walki, który nieomylnie zdradza wartość żołnierza.

Wieś po naszej stronie była zupełnie zniszczona. Nieliczni mieszkańcy ściągali właśnie z Rosji i z dalekich prowincyj Austrji, dokąd byli wysłani w trakcie działań wojennych. Odbudowywali się zwolna, narazie zaś gnieździli się po schronach i lepiankach, żarł ich tyfus, trapiła świerzba, doskwierał głód.

Wobec tych warunków woleliśmy rozkwaterować się na świeżem powietrzu. Rozłożyste drzewa zastąpiły nam namioty, pnie z powbijanemi w nie gwoździami — wieszaki, płaszcz — siennik i poduszkę. W nocy, leżąc, liczyliśmy na wyiskrzonem niebie gwiazdy i spieraliśmy się o nazwy konstelacyj, księżyc zaś ciekawie huśtał się między gałęźmi i uśmiechał się przekornie pyzatym pyskiem. Rankiem biegliśmy poprzez opary mgieł ku rzece i hałaśliwie szorowaliśmy swe beztroskie twarze, z ledwie—ledwie sypiącym się puszkiem wąsów i brody. Potem kawa, potem obiad, wyprawa na wiśnie i czereśnie i — pod przewodnictwem plutonowego Tomka Miodnego—poszukiwanie chociaż odrobinki „kobiecości".

A choć Miodny był „pies" na dziewczęta — skwitował i on ze wszelkich podbojów. Wprawdzie były jakieś stwory w spódnicach, ale tak wynędzniałe, chore i obdarte, że kiedy namawialiśmy naszego kompana do nowej eskapady, machnął ręką ze zniechęceniem:

— Dajcie mi żyć! Tam można, a nawet trzeba iść, ale tylko po to, aby zanieść im chleba, margaryny lub szarego mydła. Robactwo na nich aż się roi, a ja i swoje mógłbym eksportować.

Mimowoli podrapał się jeden z drugim i przyznał Miodnemu rację.

Dalej płynęły beztroskie dni.

Pewnego wieczoru po apelu dowódca kompanji przemówił krótko:

— Chłopcy. Jutro o świtaniu wypad na Łopusznę. Kto na ochotnika na szpicę?

Wyskoczyło nas czterech, w tej liczbie i Miodny. Co tu gadać — dzielny był chłopak.

* * *

Przed wschodem słońca kompanje w kulumnach, dwójkami, pociągnęły na Łopusznę. Cicho turkotały wózki z karabinami maszynowemi po wąskich, wyboistych, nabrzmiałych korzeniami ścieżkach leśnych, migał na zakrętach długi wąż zielonych khaki mundurów.

Niebo dopiero różowiło się na wschodzie. Wreszcie z za góry ukazał się purpurowy krąg słońca i

...skradaliśmy się do wsi.

wnet poczerwieniały garby okopów, jak gdyby nagle wystąpił na powierzchnię bezmiar przelanej tu krwi. Stopniowo jaśń coraz szersze zataczała koło, czem ucieszone ptaki, te śpiewaki Boga, dzwoniły powitalne hymny — ku chwale słońca. Świeżo i cudnie było w lesie.

Minęliśmy łańcuch wedet i wkroczyliśmy na teren nieprzyjacielski. Na czoło kolumny wysunęła się ochotnicza szpica. Za lasem wyszliśmy na porosłe wysokiemi burzanami pola, nieuprawiane od lat pięciu i bardziej do kretowiska podobne. Na wszystkie strony ciągnęły się niezliczone pasma drutów kolczastych. Doszedłszy do rowu dobiegowego zanurzyliśmy się weń i po kołkach, łuskach karabinowych, gilzach od szrapneli oraz wszelakim śmieciu wojennym—labiryntem okopów skradaliśmy się do wsi. Rów ciągnął się w nieskończoność, nagle padł pośpieszny, przesiąknięty strachem okrzyk:

— Stoj! Kto idiot!

A że nie zatrzymaliśmy się, ponowił wezwanie:

— Stoj, stoj!! — co poparł kulą, skierowaną w naszą stronę, podczas gdy jego towarzysz zmiatał do wsi, krzycząc:

— Trewoga, trewoga!

Wszystko to stało się tak błyskawicznie, że zdążyłem zobaczyć tylko baranią czapę bolszewika i czarny otwór jego lufy, skąd na chwilę wyjrzała śmierć. Wnet potem zagrzmiały nasze karabiny i „Steyer" porucznika. Barania czapa ciężko osiadła na dno rowu, drugi biegł jeszcze parę kroków, potem niespodziewanie obrócił się do nas twarzą i padł, brocząc obficie krwią. Przeskakując przez jego drgające ciało rwaliśmy naprzód.

We wsi grały trąbki, żałośnie brzmiał okrzyk „trewoga" i hukały pojedyńcze, chaotyczne strzały. Dopadliśmy już pierwszych chałup i wszystkiemi przejściami, jak wzburzone wiosenne wody, wsączaliśmy się do wsi, skacząc przez doły, płoty i rowy. Między zabudowaniami i w licznych sadach pełno było zaskoczonych krasnoarmiejców. Na drodze migały zielone „rubaszki", pośpiesznie turkotały uciekające wozy, rozlegała się daremna komenda-wezwanie „Wpierod, towaryszczy"!

Przełażąc przez jakiś odrutowany płot zaczepiłem się mocno i w tej to chwili wściekłej walki z bezdusznem żelazem byłem świadkiem następującej sceny.

Na górce, w przeciwległej chałupie, w oknie ukazał się jakiś starzec z wielką, siwą brodą, rozmachujący rozpaczliwie rękami. Obok niego przez krótką chwilę zjawiła się twarzyczka dziewczęca w obramowaniu złotych włosów. Przebiegający bolszewik zatrzymał się, zmierzył... Prysnęła czarna szyba i starzec zapadł się jak pod ziemię. Nie mogłem pomścić tego bezmyślnego mordu gdyż, rozplątując się z drutów kolczastych, karabin oparłem o płot. Wtem obok mnie huknął strzał tak bliski, że aż przysiadłem ze strachu, i zabrzmiał znajomy głos Miodnego:

— No, Radek, wyrywamy naprzód, ten ma za swoje!

Pomógł mi uwolnić się i dołączyliśmy do kompanji, która wy-

dostała się na górę za wsią, z zadaniem osłony jej z lewego skrzydła. Gołem okiem widzimy, jak uciekający początkowo na łeb na szyję bolszewicy łączą się w grupki po kilku, grupki zlewają się w plutony, a te sprawnie formują szyk bojowy. Jak na ćwiczeniach. Ochłonęli, ściągnęli odwody i idą odbierać Łopusznę.

— Musi być dobry, stary żołnierz — z uznaniem cmoka Miodny.

Tymczasem czerwoni tworzą ogromny łuk, którego cięciwą są trzy nasze plutony. Kule świszczą swe pogrobowe już ze trzech stron. Zaczyna być nieprzyjemnie. Odechciało się jeść.

Nadbiega z ulgą witany łącznik od dowództwa bataljonu.

— Kompanja powoli wycofuje się do wsi. Opuszczamy Łopusznę!

Wzdłuż okopów ściągają poszczególne sekcje, zsuwają się z góry do wsi i, zasłaniając się tylnem ubezpieczeniem, maszerują wślad za bataljonem. Kryjemy odwrót.

Tu jednak nowa niespodzianka. W całej wsi, przed chwilą jeszcze zajętej przez nasze wojsko, trzeszczy strzelanina. Z chat, z za stodół, z rowów... Kule pogwizdują w ulicy, uderzają z trzaskiem o kamienie, drzewa i domy. Z jękiem wali się ranny w brzuch żołnierz.

— Co, Kościszewski ranny?

Smagła twarz chłopaka bladła i żółkła niema w oczach. Mrugał powiekami jakby z wielkiego zdumienia. Palcami ostrożnie błądził koło rany, a żałosny uśmiech targał mu kącikami ust.

— Słuchajcie, plutonowy — powiada do mnie rwącym szeptem— co za głupia śmierć... Nie w otwartym boju, a tak z za węgła... Wyjmiecie papiery i odeślecie matce...

Chciałem pocieszyć go i upewnić, że się wyliże, ale szarpnął się, rysy mu stężały... Ponieśli go na karabinach.

Niepokój powleka twarze bladością. „Gdzie nieprzyjaciel?“

Pada komenda, trzeci pluton odwraca się i grzmi trzema salwami przestrogi i groźby. Tu w żaden sposób nie mogła jeszcze zdążyć bolszewicka tyraljera...

Potykam się o trupa krasnoarmiejca, mimowoli wzrok pada na chatynkę z rozbitą szybą, za którą ukazuje się zapłakana twarzyczka. Widok ten przekracza siły Miodnego. Zwraca się do nas:

... obok mnie huknął strzał ..

— Postarajcie się opóźnić marsz, a ja skoczę tam! — wskazał ręką i już rwał jak zając ścieżką pod górę. Tu i tam pryskał pod kulami żwir na drodze.

Cóż, koleżeństwo. Choćby samemu karku nadstawić, a druhowi pomóc należy. Więc jednemu sznurowadło się rozwiązało, tamten upadł i rozcierał mocno rozbite kolano, aż na ścieżce ukazał się Miodny, niosący jakiś kształt bezsilny.

To było ciekawsze od otaczającej nas rzeczywistości. Co ten Miodny, zwarjował? Porucznik stroił groźną minę i z troską spoglądał za siebie.

— Cóż to, Miodny, co wy wyprawiacie? Co to jest?

— Panie poruczniku, melduję, że tej dziewczynce bolszewik zakatrupił dziadka, jedynego opiekuna. To Polka. Miałem ją zostawić?

Czy miał ją zostawić? Z pewnością nikt z nas tegoby nie uznał.

Dziecko tymczasem otworzyło oczy, budząc się jakby z omdlenia, popatrzało na nas i wyraziło chęć pójścia o własnych siłach. Po paru jednak krokach zatrzymało się, wołając śpiewnym, kresowym akcentem,

— Tak przecież Burek, pies mój tam ostał! Jakżeż my Burka zostawimy?

— Nie zawracaj głowy, mała!—burknął sierżant.

— Panie poruczniku...— powiedział z prośbą w głosie Miodny.

Porucznik coś pilnie lornetował na górze...

Więc Miodny skoczył raz jeszcze. — Idźcie, dogonię was! — krzyknął.

Szliśmy zwolna, ostrzeliwując się gęsto, ostatnia kohorta, mająca w swych szeregach małą kobietkę, dla której teraz byliśmy światem całym. Porucznik pytał:

— Ty czyja, dziewczynko i jak się nazywasz?

— Niusia. Rodzice nie żyją. Pomarli na tyfus. Tatuś tu nauczycielem był.

Dosięgliśmy już okopów, kiedy sapiąc i brzękając nabojami w ładownicach nadbiegł Tomek Miodny, niosąc na rękach małego, kudłatego psiaka, którego czarne, żywe oczki niemal nikły pod gęstym, zwisającym ze łba włosiem.

— Masz! -- odsapnął.

— Ach Buroczka, drogi, kochaneńki! — tuliła psa dziewczynka.

Kroczyliśmy już okopami—bezpieczni. Któryś z kolegów zawołał:

— Aleś się naciął, Miodny!

— Nie żałuję tej omyłki — powiedział poważnie, gładząc główkę dziecka.

* * *

Teraz dopiero zrozumiałem tajemnicę powodzenia Tomka u ludzi.

Konrad Jotemski

INDJE

II

Indje zajmują 1.789.154 ang. mil*). Ludność Indyj, według raportu „komisji Simona", wynosi 319 milj., według innych źródeł od 325 do 420 milj., co zresztą zgadzałoby się z danemi, opartemi na rocznym przyroście ludności.

Nazwa Indyj pochodzi od terminu Sindhu, co znaczy rzeka, woda, danego przez aryjskich przybyszów rzece Indus. Zczasem nazwą tą objęty został cały półwysep.

Półwysep Indyjski, odgraniczony jest od reszty Azji łańcuchem gór Himalajskich, którego długość sięga 2.400 km, szerokość zaś waha się między 200 a 350 km. Himalaje znane są nam z tego, że znajdują się tam najwyższe na świecie szczyty górskie: Everest albo Gauryzankar — 8.840 m i Kanczynżyng — 8.850 m. Na północ i zachód od dorzecza Indusa znajdujące się tam łańcuchy górskie posiadają trudne przejścia, których utrata przez hinduskie dynastje była równoznaczna z utratą doliny Indusa i wsch. Pendżabu. Dlatego też jest to i obecnie najbardziej czułe i strzeżone (w obawie przez Afganistanem i Rosją sow.) miejsce.

Rzeki Indus i Ganges są największe i jedynie spławne w Indjach. Żegluga na Gangesie możliwa jest na przestrzeni 2.500 km; jego ujście (delta) corocznie jest zamulane przez 180 milj. m³ twardych cząsteczek minerałów. Ślady niesionych przez rzekę osadów widoczne są w morzu jeszcze w odległości 150 km od ujścia.

Miejscowość Czerrapundzi w Assamie (wsch. Bengalja) jest najbardziej obfitującym w opady deszczowe punktem na kuli ziemskiej. Sieć rzek i kanałów jest tu tak gęsta, iż łódka — jak na naszem Polesiu—staje się nieodzownym środkiem komunikacji. Poziom gruntu jest tak niski, że dla wywołania powodzi wystarczający jest nawet silniejszy wiatr. 17.X.1864 rzeka Gugli pod naporem cyklonu wezbrała tak szybko, iż zatopiła 48.000 ludzi.

W błotnistej dolinie Gangesu oraz w nizinach i przy ujściach rzek klimat jest nadzwyczaj niezdrowy. Stale panują tam epidemje dżumy i cholery, czemu sprzyjają zabobony, sekciarstwo i brud ludności. Klimat szczególnie jest szkodliwy dla Europejczyków. Śmiertelność wśród białych dzieci jest olbrzymia, więc rodzice przeważnie odsyłają je po urodzeniu do Anglji.

Roślinność Indyj jest wybitnie podzwrotnikowa. Świat zwierzęcy niezmiernie rozmaity i obejmuje cały szereg stworzeń, nieznanych gdzie indziej. Warto zaznaczyć bliskie pokrewieństwo fauny indyjskiej z afrykańską, co dowodzi ścisłego związku obu części świata, przerwanego już za naszych czasów przekopaniem kanału Sueskiego. Najgroźniejszymi jej przedstawicielami są tygrysy i żmije, od ukąszenia których rocznie giną dziesiątki tysięcy ludzi.

Małżeństwa dzieci w Indjach. Małżonkowie mają łącznie lat 14

Indje są krajem wybitnie rolniczym. Przeszło 70% ludności trudni się uprawą roli. Otóż w Indjach, jak i w Egipcie, kanały nawadniające mają niesłychanie ważne znaczenie dla rolników. Wykończony w 1854 r. kanał gangesowski kosztował przeszło 29 milj. rupij *) i obsługiwał 914 tys. akrów **), ogólna długość kanału i jego odgałęzień wynosiła 3.074 mil ang. Kapitały, zużyte do 1910 r. na budowę kanałów, dosięgły olbrzymiej sumy 37.779 tys. funt. szterl. (pg. obecnego kursu 1 miljard 171 milj. zł.). Ogólny obszar ziemi, dla którego zostało zapewnione sztuczne nawodnianie przy pomocy kanałów, wynosił w 1929 r. 30,7 milj. akrów, czyli 12% całej uprawnej powierzchni. Ogólna długość kanałów w tym czasie — 120.000 km. Ostatnio, 14.I wicekról angielski, lord Willingdon, dokonał w Sukkurze otwarcia tamy na Indusie. Jest ona największem urządzeniem irygacyjnem na świecie i pozwoli na użyźnienie pięć i pół milj. akrów. Długość świeżo oddanych do użytku kanałów i ich rozgałęzień wynosi 6.400 mil ang.

Ze sztucznego nawodniania korzysta tylko około 20% gruntów, wobec czego „komisja Simona", badająca przez dwa lata stosunki w Indjach, proponuje odnowienie starohinduskich zbiorników wodnych, których jest bardzo wiele, lecz w stanie wielkiego zaniedbania. Ujemną stroną używania wody są znaczne opłaty. Nawodnienie jednego akra kosztuje około 22 rupij, a to jest na hinduskie stosunki bardzo wiele.

Obrońcy angielskiego stanu posiadania w Indjach twierdzą, że rządy angielskie są opatrznościowe dla Indyj. Powołują się na budowę kolei, szos, kanałów, rozwój szkolnictwa (w Indjach istnieje 5 uniwersytetów: w Bombaju, Kalkucie, Madrasie, Lahorze i Allahabadzie; w szkołach powszechnych uczy się przeszło 4,5 milj. dzieci) i t. p. Przeciwnicy zaś, wskazując na przerost budżetu wojskowego, na nierównomierne z powszechną nędzą uposażenie wicekróla (6 milj. franków rocznie!), na szalony podatek kolonjalny — rocznie 4 miljardy franków w złocie, — na miljardy, płacone urzędnikom angielskim w Indjach, tytułem emerytur i uposażeń, stwierdzają, iż panowanie w Indjach, będących złotem jabłkiem Anglji, mimo wszelkie inwestycje bynajmniej nie wpływa na podniesienie dobrobytu i zdrowotności w najszerszych masach.

Śmiertelność w Indjach jest nadzwyczajnie wysoka. Przewyższa Indje pod tym względem jedynie Meksyk. Odporność ludności jest nad wyraz słaba, to też w ciągu kilku lat dżuma pochłonęła 6 milj. ofiar, głód w 1901 r.—4 miljony.

Połowa całej ziemi uprawnej należy do drobnych włościan. Gospodarstwa rolne są przeważnie małe lub karłowate, przeciętna ich wielkość na wschodzie i południu nie przekracza 5 akrów. Samodzielni rolnicy nazywają się „raiyatwari". Prócz nich są wspólne

*) mila ang. = 1.855 km.

*) rupja = 3 zł.

**) akr = 0,40 ha.

gminy, zwane „bhaiachara“, dzielące grunta w stosunku do ilości osób do wyżywienia lub sił roboczych, oraz ustrój, system „pattidari“, przyczem gminiacy dzielą dobytek perjodycznie. Są też „zamindari“, t. zn. więksi właściciele lub dzierżawcy (30% ziemi uprawnej), reszta zaś należy do wielkiej własności.

Indje produkują głównie: ryż — w r. 1927 — 28 437,6 milj. quintali, t. zn. przeszło połowę zbiorów światowych, pszenicę 90,8—milj. q., czyli 8% zbior. światowych; bawełnę — wywożąc około 1/7 światowych zbiorów tego surowca; trzcinę cukrową — 40% światowych zbiorów; herbatę, nasiona oleiste, kauczuk.

Typy żołnierzy z armji hinduskiej. Kolejno: Muzułmanie z Pendżabu i Dogry oraz Sikhsowie-górale. Różnica w zawojach na głowie i owłosieniu twarzy.

Przemysł fabryczny nie jest rozwinięty—ostatnio zwalcza go Gandhi. Mimo to, gdy przed wojną pracowało w wielkim przemyśle i górnictwie około 3 milj. ludzi, obecnie około 14,5 milj. Ważniejsze gałęzie produkcji: młynarstwo, bawełniane fabryki, huty żelazne i kopalnie. Powoli rozwija się ruch robotniczy. Pod wpływem związków zawodowych w 1922 r. wprowadzono 60—72-godzinny tydzień roboczy i nieprzyjmowanie na fabrykę dzieci poniżej 12 roku życia. Przepisy te są jednak ustawicznie łamane, a wyzysk robotników i małoletnich straszliwy.

Zagraniczny handel morski Indyj wzrósł od 1834 r. po 1912 r. 34-krotnie. Obrót handlowy w tym roku wyniósł 4 miljardy 358 milj. rupij, w tem import 1.975.563 tys. rupij, eksport — 2.382.753 tys. rupij. Główne przedmioty wwozu z Anglji: tkaniny bawełniane (90%), wełniane (60%), wyroby żelazne i stalowe (50%) całego importu Indyj. To też nic bardziej nie uderza Anglję, jak Gandhiego propaganda samowystarczalności—kołowrotka.

Wojsko hinduskie składa się głównie z żołnierzy pochodzenia tuziemnego. Dzieli się na armję, broniącą przesmyków górskich w Himalajach, od strony Afganistanu i Rosji sowieckiej, oraz na armję wewnętrzną, stojącą garnizonem w różnych miejscach Indyj. Ogólna liczba wojsk brytyjskich w Indjach wynosi 270.000 ludzi, w tem około 80.000 Anglików. Prócz tego istnieje t. zw. „auxiliary force“, w składzie około 35.000, ta jednakże rekrutuje się wyłącznie z Anglji. Armja graniczna składa się w większości z pułków tuziemnych, „kolorowych“. Żołnierze pochodzą przeważnie z wojowniczych plemion górskich Indyj północnych, wyznania muzułmańskiego. W korpusie oficerskim jest na młodszych stanowiskach pewien odsetek Hindusów, ale stosunek Anglików do nich pozostawia wiele do życzenia. Ton wyższości, ton niesłychanej pogardy, jaki wszyscy bez wyjątku Anglicy przybierają w stosunkach z tubylcami, jest jedną z najważniejszych przyczyn pogłębiającej się nienawiści do białych przybyszów.

Oprócz tych regularnych wojsk istnieje jeszcze kilka innych rodzajów sił zbrojnych, a mianowicie 40-tysięczny korpus wojsk indyjskich, podlegających miejscowym władcom (Imperial services troops), 22.000 rezerwy 16 000 indyjskich wojsk terytorjalnych.

Policja składa się z 200.000 ludzi, w czem 15.000 oficerów. I tu większość stanowisk obsadzona jest przez Hindusów. Pracę organów bezpieczeństwa ułatwiają antagonizmy religijne i społeczne między poszczególnemi grupami ludności, absorbując jej siły oraz odwracając uwagę od wspólnego wroga. Antagonizmy te ustawicznie doprowadzają do starć zbrojnych między mahometanami a hinduistami, ale jednocześnie stan ciągłego wrzenia jest od rękę angielskiej administracji, która, w przeciwnym razie — przy jednolitym froncie całego narodu — z pewnością nie dałaby sobie rady (przypomnijmy sobie nasze powstanie styczniowe i proporcję sił).

Na zakończenie jeszcze kilka słów o kobiecie hinduskiej. Jedna z największych jej bolączek—małżeństwa dzieci—ustawowo została zniesiona i od 1.IV.1931 r. zakazuje się wstępowania w związki małżeńskie mężczyznom poniżej 18 lat i kobietom poniżej 14 lat życia. Walkę o równouprawnienie prowadzą Hinduski od 1918 r. i doprowadziły do otrzymania prawa głosowania czynnego i biernego niemal we wszystkich prowincjach Indyj do obu izb prawodawczych: Rady stanu i t. zw. Legislatywy. Poza tem mogą głosować i być wybierane do niektórych sejmów prowincjonalnych. Równouprawnienie kobiet postępuje szybkiemi krokami. Do przeszłości już należą czasy, kiedy kobieta uważana była jedynie za niewolnicę mężczyzny. Na czele tego ruchu kroczą: żona

Wieśniaczka hinduska z okolicy Srinagar. Na czole znak kasty.

Dziewczęta hinduskie na ulicach m. Karachi demonstrują pod sztandarem niepodległościowców.

maharadży Barody, p. Kamaladeri Chattopadhya i wybitna poetka i zwolenniczka Gandhiego, p. Sarojini Naidu. Hasła Gandhiego, nawołujące rodaków do otoczenia takim szacunkiem kobiety, — nawet upadłej—jakby to była nasza siostra — wywierają szczególny urok i znalazły dla Mahatmy miljony szczerych, gorących zwolenniczek.

Pozostaje jeszcze powiedzieć cośniecoś o języku hinduskim. Otóż jak niema mowy o jednem państwie i narodzie, tak też i ludność Indyj mówi 46 językami i niezliczoną ilością narzeczy. Przeszło 220 milj. mieszkańców Indyj mówi językami, będącemi odmianami pra-hinduskiego sanskrytu. Najbardziej rozpowszechnione są: indostani, bengali, marathi i pendżabi. Na południu mówią językami, należącemi do grupy drawidyjskich (56 milj.). Siłą konieczności język angielski jest dotychczas wspólnym, porozumiewają się nim nawet niepodległościowcy hinduscy, gdyż mieszkaniec Pendżabu ani słowa nie rozumie z tego, co do niego mówi obywatel Birmy i t. d.

Sumując wszystko, czego dotychczas dowiedzieliśmy się o Indjach, stwierdzić musimy, że jest to kraj ogromny, ludny, kraj o wielkiej, starej kulturze, który niezaprzeczenie ma prawo do samodzielnego rządzenia się we własnym domu.

Pewien znakomity Francuz (K. Gide) wyraża pewne wątpliwości, co będzie, gdy Anglicy opuszczą Indje? Co młoda republika pocznie z mnóstwem książąt hinduskich, mających — jak obecnie — władzę, pieniądze i wojsko (nieliczne)? Co będzie ze stosowaniem praw człowieka i obywatela w kraju, gdzie jest 70 miljonów parjasów? Co będzie, gdy rozpęta się głód, anarchja i wojna domowa?

Pisma hinduskie dają na to odpiedź: gminy wiejskie w różnych punktach przyjmują do swego środowiska parjasów, dotychczas „nietykalnych", Ghandi narówni ze swymi synami wychowuje córeczkę parjasa — zaś resztę należy pozostawić zdrowemu instynktowi wielkiego narodu.

Ma do tego pełne boskie i ludzkie prawo.

PODKOWA

Niech nikt nic myśli, że będzie tu mowa o jakiejś przygodzie kawaleryjskiej. Nic podobnego. Historja ta nie będzie miała dużo wspólnego z koniem, z tym małym wyjątkiem, jako że istotnie nawet i ta podkowa, o której będzie mowa poniżej, mogła służyć jakiemuś ognistemu rumakowi.

Otóż było to dosyć dawno, bo w roku 1807. W kraju naszym panowała wielka bieda, tocząca się na ziemiach naszych wojna wyciągała ostatnie zapasy. Lecz jak wiadomo żołnierz żyć musi, a kiedy magazyny wojskowe są puste, to żyje własnym przemysłem.

Otóż nasi wiarusi z owych czasów byli nadzwyczajnie przemyślni, potrafili najrozmaitszemi sposobami wyłudzić żywność od mieszkańców. O jednem z takich prawdziwych zdarzeń opowiada w swych pamiętnikach pułkownik Gajewski, stary żołnierz napoleoński.

Po odbytym ciężkim marszu dziennym pułk przybył na kwaterę do wsi, która mogłaby się z powodzeniem nazywać Głodowa Wólka. Żołnierze udali się do poszczególnych chałup, a smętne ich miny źle świadczyły o zasobności komór i obfitości strawy gotowanej na kominach.

Lecz jeden ze sprytniejszych nie dał za wygraną. Zwraca się tedy z najspokojniejszą miną do swej chwilowej gosposi i zapytuje ją, czy nie pomogłaby mu ugotować podkowy. Baba wytrzeszcza ze zdziwienia oczy i, zdjęta ciekawością, pyta w czem będzie ją gotował?

„A nieinaczej jak w mleku" — odpowiada nasz spryciarz. Kobieta poskrobała się w głowę, ale po chwili namysłu wydobyła garnek z mlekiem ze schowka, zalała niem ową podkowę i zaczęło się gotowanie. Nasz wiarus kazał jej jeszcze wsypać jagieł i osolić, przekonywując gospodynię, iż po tych przyprawach podkowa nabierze przedziwnego smaku.

Gdy zaprawa z jagieł była gotowa, nasz żołnierz wylewa je na miskę i zaprasza z pańskim gestem gospodynię do wspólnej uczty.

— Wszakże to jagły poprostu, a podkowa jak była tak jest twarda—zawołała kobieta.

— To się wygotuje innym razem, matko — odpowiedział nasz wiarus — a teraz jedzmy co ugotowano.

Nasza babina dopiero poniewczasie poznała się na podstępnym fortelu i potem długo nie mogła spojrzeć spokojnie na żadną podkowę.

HUMOR

MOŻLIWE

— To dziwne, ale my, lekarze, mamy tyle wrogów na tym świecie!

— Ach, mój kochany, myślę, że i na tamtym świecie macie ich nie mniej...

NA WIECU

— Niech żyje proletarjat!

— Ależ naturalnie—niech żyje, ale... ale z czego?!

NA WSI

— A kto mnie jutro rano obudzi?

— Budzika nie mamy, ale obudzisz się, jak kogut zacznie piać.

— Dobrze, tylko nie zapomnij nastawić koguta na pół do ósmej.

SŁUSZNE

— Ciekawym, komu się chce wymyślać dowcipy o teściowej?

— Z całą pewnością można dowieść, że robią to tacy ludzie, którzy właśnie teściowej nie mają.

— Dlaczego?

— Bo ten, kto ma teściowę, temu nic w głowie żadne dowcipy.

NASZE SPRAWY

DLACZEGO FUNDUSZ SAMOPOCY?

W dyskusji nad projektem statutu Fund. Samopocy zabrał ostatnio głos kol. Wojnicki, starając się w swym artykule naprowadzić organizację tego funduszu podług własnego schematu. Przy tej sposobności wyraził kol. Wojnicki poważne wątpliwości co do celowości pewnych zasad mego projektu.

Z uwag tych nabrałem przekonania, że kol. Wojnicki, nie spotykając dotychczas tego rodzaju organizacji instytucyj podoficerskich, jaka jest np. w 3 p. s. p., nie zrozumiał poprostu mego artykułu. Z tego też powodu pozwolę sobie dorzucić do mego projektu Fund. Samop. parę uwag, a mianowicie:

By zrozumieć sens mego projektu trzeba przyjąć zasadę, że wiele pułków nie tylko nie posiada Ognisk podoficerskich, lecz nawet kasyn podoficerskich w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż jadalni podoficerskich nie można traktować jako kasyna. W tych więc warunkach nie można uzależniać utworzenia czy rozwoju Funduszu od nieistniejącego Ogniska czy Kasyna. Po wtóre: w większej części oddziałów Fundusz pożyczkowy czy samopomocy jest zorganizowany zupełnie oddzielnie, a oficerskie — wszystkie. Pomimo to prosperują dobrze, jeśli nie doskonale. Po trzecie: mój projekt statutu można śmiało nagiąć nawet do ram sekcji samopomocy w Ognisku gdyż w tym wypadku możnaby przeprowadzić tylko pewne drobniejsze formalne zmiany w niektórych paragrafach statutu, pozostawiając zasadnicze jego ramy niezmienione. Nazwa „prezes Funduszu Samopocy", czy „kierownik sekcji Samopocy" nie może tu odgrywać żadnej roli i szkoda nad tem debatować.

Ubolewa kol. Wojnicki nad rzekomą „pasją tworzenia urzędów i godności bez potrzeby, miast organizowania prostych, życiowych i oszczędnych instytucyj". I w tem tkwi właśnie główna przyczyna naszego nieporozumienia.

Czy nie jest wszystko jedno czy jest Ognisko z prezesem na czele i np. 5 sekcyj z 5 kierownikami, oraz odpowiednią ilością pomocników (członków zarządów sekcyj), czy też jest zorganizowany osobno: Fundusz Samopocy, Bibljoteka, Kasyno, Komisja Zabawowa i t. p., a nad całością i współpracą czuwa wybrany „reprezentant korpusu?" Przecież to tylko odcienie tego samego koloru—nic więcej, a naszem zadaniem jest doprowadzić je do jak największego podobieństwa.

Kol. Wojnicki twierdzi, że organizacja „ogniskowa" jest tańsza i bardziej życiowa, a ja mam wrażenie, że przeciwnie. Wszak system oddzielnego organizowania jest w tylu oddziałach (między innemi i w 3 p. s. p.) a jednak czujemy się doskonale i wyniki są wcale nie gorsze od tamtego systemu— a może nawet lepsze. Czy więc potrzebne są te spory?

Zbyteczne są również obawy, iż w jednym korpusie będzie kilka prezesów, bo tytuł nikomu nic nie daje, prócz wielu nie tyle zaszczytnych ile trudnych i żmudnych obowiązków, a przytem choćby ich było nawet dziesięciu, to jeden drugiemu przeszkadzać nie powinien lecz uzupełniać. Każdy ma, określony statutem czy regulaminem, zakres swego działania i nikt nie może mieć najmniejszej pretensji do wyższości swego stanowiska z tego tytułu. Zgodna współpraca pod okiem doświadczonego życiem i inteligentnego podoficera-reprezentanta korpusu łączy ich wszystkich w pracy dla dobra kolegów. Kto tak rzeczy nie pojmuje, nie nadaje się na kierownika jakiegokolwiek działu pracy społecznej. Jeśli w danym korpusie nie będzie zrozumienia współpracy, to nazwa czy charakter danej organizacji nic nie pomoże, bo nie litera a ludzie stanowią czyn. Od ich doboru zależeć będą przedewszystkiem wyniki pracy każdego korpusu.

Co do zasilania funduszu reprezentacyjnego odsetkami od pożyczek itp. (kapitałem zapasowym), pozwolę sobie wyjaśnić, że nie są to rzeczy tak straszne, jak się kol. Wojnickiemu wydają. Fundusz reprezentacyjny podofic. powinien być w każdym oddziale, jeśli mamy być naprawdę korpusem podoficerskim. Że zasilać go ma kapitał zapasowy fund. samopomocy, to z tego powodu, by nie tworzyć jeszcze jednego funduszu (czy sekcji). Poco jedną ręką dawać wysokie dywidendy, a drugą płacić na reprezentację. Czy nie lepiej zespolić to razem i wziąć o tyle mniej dywidend od wkładek? Dochody z bufetu Kasyna winny być raczej przeznaczone na inwentarz i administrację Kasyna, a dochody z ewent. imprez korpusu — na Bibljotekę itp. cele kulturalno-oświatowe.

Sprawę wysokości wkładek zostawiam otwartą w § 10 projektu statutu. Można je więc zmieniać, drogą uchwały Walnego Zebrania, nawet dziesięć razy do roku i nie mam bynajmniej zamiaru wywierać jakiegokolwiek nacisku w tym kierunku, gdyż i w naszym pułku może być wysokość wkładki każdej chwili zmienioną.

Sądzę, że tych kilka uwag przyczyni się do lepszego wzajemnego zrozumienia naszych zadań, bo „zgoda buduje — niezgoda rujnuje".

J. Kubielas st. sierż.

SZKOŁA PODOFICERÓW REZ. W 1 P. PANC.

W dniu 2.II 1932 r. odbyło się uroczyste otwarcie szkoły podoficerów rezerwy 1 pułku pancernego.

Uroczystość rozpoczęto wysłuchaniem mszy św. w kościele garnizonowym, poczem w pięknej udekorowanej sali wykładowej kompanji szkolnej — dca pułku ppłk. Wyrwiński Eugenjusz dokonał wywieszenia flagi narodowej, wygłaszając przytem okolicznościowe przemówienie o znaczeniu tego symbolu. W dalszej części przemówienia, — dowódca pułku zachęcił uczniów do pracy i wytrwania w szkole, — życząc im owocnej pracy, poczem nastąpiło rozdanie uczniom odznaki szkolnej.

Zabawa karnawałowa podoficerów garnizonu Bielsko

Z TYGODNIA

POSEŁ japoński w Warszawie, p. Kawai nadesłał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych wydanie japońskie Żeromskiego „Popiołów" z prośbą o wręczenie egzemplarza p. Marszałkowi Piłsudskiemu.

Tłumaczem „Popiołów" jest p. Asadori Kato, znany literat i profesor jednego z uniwersytów japońskich, który poza przekładem arcydzieła Żeromskiego ma już za sobą przekład Reymonta „Chłopów". Pozatem istnieją tłumaczenia japońskie „Sędziów" Wyspiańskiego, „Potopu" i „Quo Vadis" Sienkiewicza oraz nowel Orzeszkowej i Sieroszewskiego.

Egzemplarz japoński „Popiołów" w przepięknem wydaniu p. Marszałek przyjął z prawdziwem zadowoleniem, dziękując posłowi japońskiemu pismem odręcznem, utrzymanym w tonie serdecznym.

Delegacja przedstawicieli b. 2-ej Brygady Legjonów u Marszałka Piłsudskiego

W TYM CZASIE kiedy przedstawiciele Francji na komisji rozbrojeniowej wystąpili ze znamiennemi tezami (o których mowa w artykule wstępnym) w senacie francuskim zupełnie niespodzianie obalony został gabinet Lavala, wskutek postawienia zmiany ordynacji wyborczej jako kwestji zaufania dla całego rządu. Upadek Lavala tłumaczony był przez życzliwą Francji opinję zagraniczną za krok nierozważny i niepolityczny. Szybko jednak przesilenie zostało zlikwidowane i na czele nowego gabinetu stanął przyjaciel polityczny „Starego Tygrysa" Tardieu, główny przedstawiciel Francji na konferencji rozbrojeniowej.

Obecny gabinet posiada kilka charakterystycznych właściwości: departamenty wojny, marynarki i lotnictwa połączone zostały w jedno wielkie ministerstwo obrony narodowej; ministerstwo budżetu przyłączono do min. finansów; ministerstwo poczt i telegrafów — do min. handlu; marynarka handlowa oraz komunikacja wcielone zostały do ministerstwa robót publicznych.

Gabinet Lavala liczył 18 ministerstw, oraz 10 podsekretarjatów stanu; obecny gabinet Tardieu posiada 13 ministerstw oraz 8 podsekretarjatów stanu.

Utrzymuje się przekonanie, że rząd Tardieu uzyska zaufanie obu izb, co pozwoli na dalszą konsekwentną obronę założeń, jakie Francja stawia konferencji rozbrojeniowej.

OFICJALNIE zostały otwarte wybory na prezydenta Rzeszy Niemieckiej. Dotychczasowy prezydent von Hindenburg, oświadczył gotowość ponownego kandydowania.

Przywódca partji ludowej Hugenberg, oświadczył, że ponownej kandydatury Hinderburga partja jego nie poprze.

Przywódcy Stahlhelmu oświadczyli natomiast, że tak jak w roku 1925 poprą całkowicie kandydaturę generała marszałka von Hindenburga. Podobnie partja ludowa, i socjaldemokraci opowiedzieli się za Hindenburgiem.

Stanowisko narodowych socjalistów nie zostało oficjalnie sprecyzowane, lecz najprawdopodobniej partja ta wystąpi z własnym kandydatem. Coraz bardziej wydaje się prawdopodobne, że tym kandydatem będzie jednak Hitler.

Wynik wyboru wydaje się być jednak przesądzony na korzyść Hindenburga, który posiada wśród szerokich rzesz niemieckich olbrzymią popularność zdobytą za czasów monarchji.

Z INSPIRACJI Japonji została ogłoszona niepodległość Mandżurji. Były cesarz chiński Pu-Yi został jednomyślnie wybrany naczelnikiem nowoutworzonego państwa mandżurskiego.

Były gubernator Tiang-Szi objął stanowisko premjera rządu mandżurskiego.

Deklaracja o utworzeniu niepodległej Mandżurji i Mongolji głosi, że organem wykonawczym nowych władz będzie komitet administracyjny.

Władze będą się kierowały następującemi zasadami: 1) wytępienie klik wojskowych, 2) wyrzeczenie się antycudzoziemskiej polityki szowinistycznej, 3) przeprowadzenie zasady „otwartych drzwi" i „równych możliwości", 4) utrwalenie praworządności.

Delegacja żandarmerji polskiej u Pana Prezydenta Rzplitej po wręczeniu odznaki pamiątkowej

P. Prezydent Rzplitej w otoczeniu wybitnych muzyków polskich Młynarskiego i Fitelberga

Punkt trzeci zupełnie jasno wskazuje na właściwych „twórców" niepodległości i na cele, które przy tej proklamacji przyświecały czynnikom niewątpliwie zainteresowanym i jak dotąd — zwycięskim.

CZYTA się w prasie codziennej, że wśród mieszkańców Moskwy krążą pogłoski o bliskiej wojnie na Wschodzie. Ludność jest wielce tem przerażona. Pomimo kontrakacji prasy, starającej się uspokoić opinję, ogólnie liczą się z ewentualnością bliskiej wojny.

Szczególniej natarczywie dysputują na placach i w kawiarniach, kiedy Japonja zajmie Władywostok, co zdaniem ludności musiałoby już stanowić „casus belli".

Wśród bezkrytycznego tłumu, a nawet wśród lepiej poinformowanej inteligencji, szeptają ustawicznie o wielkich przygotowaniach materjału wojennego przez fabryki sowieckie, przeznaczonego na wojnę na Wschodzie. Milczenie, a nawet zaprzeczenie rządu traktowane są ironicznie.

Atmosfera pogłosek wojennych, w ostatnich dniach jeszcze się zagęściła i nabrała cech nerwowości. Wojna na Wschodzie jest na ustach wszystkich, stanowiąc główny temat rozmów i plotek.

Nastrój ten przybrał ostatnio nową fazę.

W związku z obchodem 14-ej rocznicy istnienia armji czerwonej Sowiety ogarnął prawdziwy szał propagandy militarystycznej. W Moskwie urządzane są w koszarach wojskowych t. zw. święta bratania się ludności cywilnej z żołnierzami.

Na Ukrainie organizacje komunistyczne rozpisały konkurs wynalazków technicznych dla sowieckiego przemysłu wojennego i udoskonalenia broni.

Znamienne to i godne czujnej uwagi.

Premjer włoski Benito Mussolini udaje się na audjencję do Ojca Świętego

MARSZAŁEK Piłsudski przyjął w Belwederze delegację przedstawicieli II Brygady Legjonów Polskich, która wręczyła swemu Wodzowi honorowe odznaki pułkowe b. 2-go i 3-go pułku piechoty legjonów i b. 2-go pułku ułanów legjonów. Przy wręczaniu odznaki, reprezentujący II Brygadę gen. Górecki wygłosił następujące przemówienie:

„Obywatelu Komendancie i czcigodny Panie Marszałku! Koła pułkowe 2 karpackiej brygady postanowiły zaraz po ich utworzeniu zwrócić się do Pana Marszałka z prośbą o przyjęcie odznak pamiątkowych tych pułków. Żołnierze II brygady widzą w dzisiejszych uroczystościach wręczenia Panu Marszałkowi odznak pułkowych wyraz oddanego Ci hołdu żołnierskiej wierności i przywiązania. A czynimy to tem skwapliwiej, że byli w Polsce ludzie, którzy myśleli, że dla swoich rozmaitych małych celów uda im się rozniecić zarzewie niezgody między brygadami.

Obywatelu Komendancie! Szczęśliwi jesteśmy, żeś raczył nas przyjąć, zapewniamy, że stojąc przy obecnych naszych warsztatach pracy, jesteśmy w każdej chwili do Twej dyspozycji, realizując stare nasze hasło: „Dla Ciebie Polsko i dla Twojej Chwały".

Wyścig samolotu, samochodu i motocykli w górskiej miejscowości Garmisch Partenkirchen

WBITTERFELD wystartował balon „Ernest Brandenburg" do lotu w stratosferę.

Balon o pojemności 2.200 m sześciennych, napełniony wodorem, pilotowany jest przez aeronautę Schültzego, któremu towarzyszy dwóch pasażerów: prof. Kolhörster, jednocześnie kierownik naukowy ekspedycji i student Sukstorf.

Balon osiągnął wysokość 9.000 m.

Prof. Kolhörster przy pomocy specjalnie skonstruowanych aparatów technicznych dokona podczas lotu bardzo cennych pomiarów meteorologicznych o doniosłem znaczeniu naukowem.

Lot ten zorganizował instytut obserwacyjny w Poczdamie.

Mobilizacja w Japonji. Poborowi przed tokijskiemi koszarami

Widok na port w Szanghaju. Na kotwicy okręty wojenne Japonji, Ameryki, Anglji i Francji

Z NASZEGO ŻYCIA

ŚWIĘTO PUŁKOWE 2 P. P. LEG.

W dniu 7.II. r. b. obchodził pułk swe święto pułkowe połączone ze zjazdem oficerów b. 2 p. p. Leg. Pol. Z tego powodu święto pułkowe w b. r. wypadło uroczyście i imponująco. Należy zaznaczyć, że miejscowe społeczeństwo wyłoniło specjalny komitet, łącząc się z komitetem pułkowym święta pułkowego, który wezwał mieszkańców do udekorowania i iluminowania miasta, by w ten sposób zamanifestować przywiązanie jakie żywi prastary gród do wojska wogóle, a do 2 p. p Leg. osławionego bojami o niepodległość, w szczególności.

Dnia 6.II b. r o g. 8.15 przyjechał do pułku inspektor armji p. gen. Osiński, którego na dworcu kolejowym powitał dowódca pułku p. płk. dypl. Laveaux Ludwik oraz kompanja honorowa z orkiestrą. Z kolei rzeczy przybyli pp. gen. Malinowski, gen. Smorawiński, gen. Zulauf i inni wyżsi i niżsi oficerowie.

Od samego rana począł się ożywiać ruch uliczny. Miasto przybrało wygląd uroczysty. Na budynkach wojskowych i w mieście powiewały chorągwie o barwach narodowych. Wieczorem była iluminacja. Szczególną uwagę gości i mieszkańców zwrócił na siebie gmach ratusza i brama opatowska, które gorzały blaskiem świateł.

O g. 16.30 przeszedł ulicami miasta uroczysty capstrzyk z pochodniami z udziałem orkiestry pułkowej i kompanji honorowej.

O g. 18-tej w sali gimnazjum męskiego p. gen Malinowski wygłosił odczyt p. t. „Rarańcza", dla oficerów, podoficerów, legjonistów i publiczności. Odczyt pana generała poprzedziło przemówienie okolicznościowe dowódcy pułku pana płk. dypl. de Laveaux.

O g. 19.15 odbył się uroczysty apel poległych, na placu za parkiem miejskim. W apelu tym wzięły udział wszystkie oddziały pułku i p. w., wszyscy oficerowie zjazdu, oraz tłumy publiczności. Raport odebrał pan inspektor armji, poczem przemówili do żołnierzy, dca pułku i ks. kapelan Jeżyna, adjutant pułku zaś odczytał listy poległych oficerów i szeregowych pułku. W tym czasie dały się słyszeć strzały c. k. m., huk petard, i błysnęły rakiety. Wszystko to pozorowało pole walki. Zdala orkiestra przygrywała marsza żałobnego.

Nazajutrz o g. 7.30 orkiestra pułkowa odegrała pobudkę z wieży opatowskiej, poczem o g. 9.30 odprawione zostało w katedrze uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. biskup Jasiński. W nabożeństwie wzięli udział wyżsi przełożeni wraz z oficerami zjazdu i cały garnizon. Po nabożeństwie nastąpiła dekoracja oficerów i podoficerów odznaką pułkową przez dowódcę pułku pana płk. dypl. de Laveaux, — poczem po wręczeniu odznak — defilada wszystkich oficerów zjazdu przed panem gen. Osińskim. Zkolei rzeczy defilowały wszystkie oddziały pułku, p. w. „Strzelec" oraz pluton kolejarzy.

O g 11-tej odbyło się uroczyste posiedzenie Koła b. 2 p p. Leg, w kasynie podoficerskiem, a w pół godziny potem obiad żołnierski, który zaszczycili swą obecnością pan gen. Osiński i oficerowie zjazdu. O g. 17-tej

Zespół amatorski 26 p. ul. wlkp. wystawił jednoaktówkę „Tatuś pozwolił"

nastąpiło powitanie zjazdu przez miejscowe Koło Przyjaciół Żołnierza 2 p. p. Leg. i o g. 19-tej kolacja w kasynie podoficerskiem wszystkich oficerów pułku jak i oficerów b. 2 p.p. Leg. Pol.; oraz przedstawicieli władz i instytucji cywilnych.

Raut w kasynie oficerskiem i zabawa w kasynie podoficerskiem zakończyły ten dzień uroczysty.

St. sierż. Karol Fronczak

BAL PODOFICERSKI GARNIZONU K. O. P. „WILEJKA"

Od dłuższego czasu korpus podoficerów K. O. P. garnizonu „Wilejka" — dzięki opiece dowódcy pułku K. O. P. p. ppłk. dypl. Wiatra Józefa — objawia żywą działalność w każdej dziedzinie życia codziennego.

Jednym z dowodów tej działalności był pierwszy w Wilejce od czasu istnienia K. O. P. bal podoficerów zawodowych pułku K.O.P. „Wilejka" w dniu 30 stycznia r. b., zorganizowany pod protektoratem dowódcy pułku p. ppłk. dypl. Wiatra.

Po długich i starannych przygotowaniach wreszcie wszystko gotowe. I oto zapada wieczór 30 stycznia. Zjawiają się pierwsi goście. Korpus Oficerski z p. ppłk. dypl. Wiatrem i jego małżonką na czele. Pan starosta wilejski -i nasza brać podoficerska z żonami. Życzeniem p. dowódcy pułku było, aby pp. oficerowie towarzyszyli naszym paniom, my zaś staraliśmy się być szarmantami dla żon oficerów.

Ruszył staropolskim zwyczajem barwny korowód polonezа, rozpoczynając bal. W pierwszej parze żona najstarszego podoficera z p. ppłk. dypl. Wiatrem. Zawrzała ochocza i szczera zabawa, pełna serdeczności, jak na prawdziwą rodzinę przystało.

Tańce prowadził p. por. Podniesiński.

Niestety, wszystko ma swój kres, to też i nasza zabawa znalazła swe zakończenie około godziny 8 rano.

Niezapomniane chwile i wrażenia. W sercach pozostała nam szczera wdzięczność dla naszych pp oficerów i ich pań za zbliżenie się do nas. Pragniemy całą duszą, abyście poznali nas, nasze rodziny, nasze troski i radości. Widzieliśmy tym razem przykład prawdziwie serdecznego i szczerego zbliżenia się i zachowując w sercach naszych wdzięczność, pragniemy dołożyć wszelkich starań, abyśmy warci byli noszenia munduru, abyśmy w społeczeństwie, które niestety, nie wiedzieć dlaczego odnosi się do nas wciąż jeszcze z rezerwą, znajdowali zawsze swe właściwe miejsce.

Zatem do pracy nad sobą koledzy! Wszyscy społem, wszak przyszłość i pozycje społeczne tylko sami sobie wykuć możemy.

st. sierżant

SKŁADKI NA ŚWIETLICĘ

Dobrowolne składki na świetlicę Wojsk. Zakładu do odbywania kary twierdzy nadesłali:

korpus podof. zaw. 12 d. a. k. — 5.70 zł

„ „ „ 31 p. a. l. — 8.33 „

„ „ „ 26 p. ułan. — 30.00 „

Za łaskawe nadesłanie tych kwot składam tą drogą podziękowanie.

Zca Komendanta Zakładu

Olpiński chor.

POD ZNAKIEM OLIMPJADY

Przez parę tygodni sportowcy całego świata i nietylko sportowcy mieli oczy zwrócone na niewielką miejscowość górską w Stanach Zjednoczonych, na Lace Placid, gdzie odbywały się Igrzyska zimowe X Olimpjady.

Dziś już wszyscy, nacieszywszy się sukcesami lub przebolawszy porażki—szykują się do letnich Igrzysk.

Polska, pomimo innych pierwotnie zamiarów, wzięła udział w Igrzyskach zimowych, startując do narciarstwa i hockeju.

Drużyna narciarska, jak donosiliśmy, składała się z 5 zawodników i obsadziła wszystkie konkurencje. Jednak tylko Bronek Czech odniósł większy sukces, raz jeszcze dokumentując, iż zarówno w biegu jak i skokach jest najlepszym polskim zawodnikiem. W „kombinacji" zajął on 7 miejsce, mając przed sobą 5 Skandynawów i Czechosłowaka, Bartona, który osiągnął lepszy od niego czas w biegu, ale wyraźnie ustępował Br. Czechowi w skokach. Zato w konkursie skoków Br. Czech udowodnił swą wysokość nad Bartonem zajmując 12 miejsce, gdy ten ostatni był 19-tym! Tu Br. Czech miał przed sobą 7 Skandynawów, 2 Szwajcarów, Japończyka i Amerykanina. Również w biegu na 18 km był Br. Czech najlepszym Polakiem i jednym z najlepszych narciarzy kontynentu europejskiego, gdyż zajął 20 miejsce za 14 Skandynawami, którzy okupywali 14 pierwszych miejsc (!!!), oraz 3 Japończykami i 2 Czechami.

Polska olimpijska drużyna narciarska w Lake Placid

Br. Czech obok trzech zawodników czechosłowackich i 2 Szwajcarów stanowił najlepszą po Skandynawach klasę europejską.

Bracia Marusarze mieli wyniki znacznie gorsze, jednak spisali się bardzo dzielnie: Stanisław był 17-tym w skokach i 27 w biegu, Andrzej zaś 19-tym w „kombinacji" i 20 w skokach. Jest to wynik jak na chłopców lat 17 i 18 bardzo dobry, pozostawili oni za sobą dziesiątki zawodników szeregu narodów.

Zawiedli natomiast specjaliści biegacze Motyka i Skupień, w biegu na 18 km osiągając gorsze wyniki od pozostałych trzech naszych reprezentantów, którzy właściwie są skoczkami, a w biegu na 50 km. nie odgrywając żadnej roli.

W ogólnym bilansie narciarze osiągnęli wyniki, które nie przynoszą nam wstydu. O pokonaniu bezkonkurencyjnych Skandynawów mowy być nie mogło, obsadzali oni wszystkie czołowe miejsca. Ale nasi chłopcy pokazali, że są lepsi od Amerykan i Kanadyjczyków, co jest wielkim sukcesem propagandowym, oraz ustępowali naogół poza Skandynawami tylko Czechom i Japończykom oraz w skokach Szwajcarom.

Już po Igrzyskach nasi narciarze stanęli do zawodów z Amerykanami i wygrali wszytkie trzy konkurencje w których brali udział.

Znacznie gorzej powodziło się hockeistom. Wyjazd ich był wielkim błędem, bowiem pozbawieni najlepszych graczy—Adamowskiego i Tupalskiego, którzy już przestali grać, nie przedstawialiśmy wielkiej wartości. Wysoki, bezkonkurencyjny narazie dla Europy poziom drużyn Kanadyjskich i St. Zjednoczonych powstrzymał od wyjazdu czołowe drużyny europejskie. Myśmy pojechali bez nadziei wygrania choćby jednego meczu olimpijskiego. Przegrliśmy z Kanadą 0:9 i 0:10 a ze St. Zjednoczonemi 1:4 i 0:5. Ale co gorzej, co jest nie do przebaczenia przegraliśmy również z Niemcami, którzy przekonawszy się, że znajdą na Igrzyskach przeciwnika do pokonania w ostatniej niemal chwili zdecydowali się na wyjazd i pobili nas 2:1 oraz 4:1.

W ten sposób zajęliśmy czwarte i ostatnie miejsce przegrywając wszystkie mecze, nie zdobywając ani jednego punktu i osiągając smutny bilans strzelonych i straconych bramek 3:34.

Nawet w ramach nieolimpijskich, grając z poszczególnemi zespołami Amerykańskiemi szliśmy od klęski do klęski, przegrywając nieraz bardzo wysoko. Zaledwie parę meczów z drugorzędnemi, dzielnicowemi klubami rozstrzygnęliśmy na swoją korzyść różnicą jednej bramki.

Turnee hockejowe po Ameryce było jedną wielką kompromitacją, której można było i należało uniknąć.

Jeśli chodzi o wyniki ogólne igrzysk, to niespodzianek nie było wiele, ale były one.

Narciarstwo, w dalszym ciągu pozostało domeną Skandynawów, przyczem Norwegowie przodowali w „kombinacji" i skokach, oddając przewagę w biegach: na 18 km. Szwedom, a na 50 km. Finom.

Wielką rewelacją byli Japończycy, którzy po pływaniu, tenisie i lekkiej-atletyce wzięli się za narciarstwo i odrazu wysunęli się do rzędu potęg, dając wspaniały przykład, co może siła woli i upór.

W hockeju klasa Kanady i St. Zjednoczonych zupełnie się wyrównała. Kanada w większym stosunku zwyciężała Polskę, Stany Zjednoczone — Niemcy, ale między sobą grali niemal równo, raz Kanada wygrała 2:1, drugi mecz przyniósł remis 2:2, co wystarczyło by Kanadyjczycy zajęli pierwsze miejsce... A potem — przegrali ze znaną w Polsce klubową drużyną Ottawą 1:4! Jakże wysoki jest poziom gry, skoro olimpijska reprezentacja bawiąca się z Europejczykami, jak kot z myszą — ulega drużynie klubowej.

W łyżwiarstwie było wiele nieporozumień i rozczarowań. W jeździe figurowej zwyciężyli — parami małż. Brunet (Francja), kobiecem — z wielkim trudem raz jeszcze fenomenalna Sonia Henje (Norwegja), a męzkiem — Schäffer (Austrja) zadając sensacyjną porażkę wielokrotnemu mistrzowi Grafströmowi (Szwecja). Jazda szybka rozegrana była według regulaminu amerykańskiego, a nie międzynarodowego, czyli że wszyscy startowali razem, a nie po dwóch zawodników na czas. Mistrzami zostali Shea i Jaffea (St. Zjedn.).

Piąte miejsce w biegu na 10 km zajął Polak amerykański Białas, który w ten sposób był jedynym Polakiem ozdobionym medalem olimpijskim, przyznawanym za sześć pierwszych miejsc.

Radjo na straży ojczystej mowy. Walka o utrzymanie piękna i czystość mowy ojczystej—to postulat, który często był i jest wysuwany przez przedstawicieli świata literackiego i naukowego, a więc przez tych ludzi, których twórczość literacka i naukowa powinna być w tym względzie wzorem dla wszystkich. Nad głosami temi, wołającemi o obronę mowy ojczystej przed różnego rodzaju naleciałościami i chwastami, przechodziła fala życia i w efekcie te wołania na alarm nie pociągały za sobą jakiejś akcji, zakrojonej na szerszą skalę.

Kwapce tempo dzisiejszego życia, nerwowość i szybkość, wśród której współczesny człowiek pracuje i tworzy, troski dnia powszedniego i ciężka walka o chleb, sprawiły iż społeczeństwo coraz to mniejszy nacisk kładzie na tak ważne zagadnienie, jakiem jest utrzymanie czystości języka polskiego. Tej obojętności sprzyjały i warunki życia ostatnich lat, pod wpływem których piękna literatura, a więc dobra książka, stawała się coraz bardziej niedostępna dla szerokich warstw społeczeństwa. Natomiast zaczęła siać spustoszenie pseudo-literatura, w postaci tłumaczeń z obcych języków i powieści wątpliwej wartości. Skażony język tłumaczeń rozlewał się szeroką falą po kraju, przyczyniając się do zachwaszczenia języka wstrętnemi dziwolągami. A pamiętać trzeba, że w Polsce nie wypleniono jeszcze całkowicie wszystkich tych naleciałości, które pozostały po zaborcach i że dziś na ziemiach dawnych zaborów używa ludność w potocznej mowie mnóstwo germanizmów i rusycyzmów, które strasznie kaleczą naszą mowę.

W okresie więc, gdy dobra książka coraz to trudniej przenika do rąk czytelnika, który acz stęskniony za nią, nie może sobie niejednokrotnie na kupno jej pozwolić, w okresie gdy prasa codzienna w obliczu błyskawicznie się rozwijających wypadków dnia codziennego, postępu technicznego oraz metod pracy dziennikarskiej, nie jest w stanie stać się propagatorem czystości języka — przed radjem otwiera się szerokie pole działania.

Świadome swej roli „Polskie Radjo" postanowiło w najbliższym czasie rozegrać batalję z niechlujstwem językowem i przyczynić się chociaż w pewnej mierze do odchwaszczenia mowy ojczystej. Taki cel przyświeca „Tygodniowi języka polskiego" który odbędzie się w okresie od 28.II do 5.III. W tygodniu tym wszystkie rozgłośnie „Polskiego Radja" nadadzą kilkadziesiąt audycyj w różnych formach poświęconych walce o piękny język polski. Do walki tej staną przed mikrofonami na zaproszenie „Polskiego Radja" wybitni przedstawiciele świata literackiego i naukowego, aby w szeregu odczytów i feljetonów nie tylko zapoznać społeczeństwo z prawdziwie pięknym językiem, ale wpoić w nie przekonanie, że zachwaszczenie ojczystej mowy jest zwykłem barbarzyństwem, którego kulturalny człowiek w żadnym wypadku tolerować nie powinien. Pozatem w ciągu „radjowego tygodnia mowy polskiej" popłyną na fali eteru fragmenty pięknego języka literackiego takich mistrzów jak Henryk Sienkiewicz i Stanisław Wasylewski. Piękna akcja ta obejmie również i audycje dla dzieci i młodzieży, zaznajamiając najmłodszych radjosłuchaczy z rozwojem języka literackiego w Polsce.

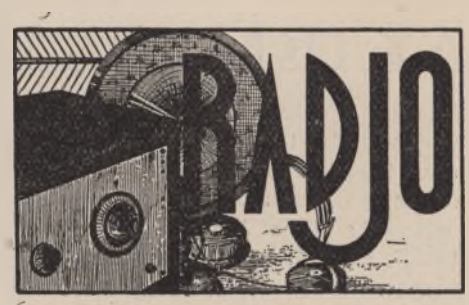

„Polskie Radjo" organizując „Tydzień języka polskiego", zapoczątkowuje stałą i metodyczną pracę nad pielęgnowaniem czystości i piękna mowy ojczystej. W najbliższej już przyszłości stworzony zostanie stały kącik językowy w radjo, który, korzystając z współpracy najwybitniejszych przedstawicieli świata literackiego i naukowego, stanowić będzie silną odtrutkę przeciwko barbaryzmowi i naleciałościom, zaśmiecającym nasz język ojczysty.

Odczyty. Wszystkie audycje mówione w Polskiem Radjo, począwszy od dnia 28.II do dnia 5.III włącznie są poświęcone — „mowie polskiej".

Dnia 28.II o godz. 16.40 wygłosi przemówienie nestor literatów polskich, zasłużony i wybitny pisarz — Wacław Sieroszewski.

Dnia 29.II o godz. 17.10 prof. Kazimierz Ajdukiewicz mówić będzie ze Lwowa w odczycie p. t. „Jak uczymy się mówić" o przyswajaniu sobie dźwięków fonetycznych mowy.

Dnia 1.III o godz. 17.10 prof. filologji słowiańskiej, Stanisław Słoński, w odczycie swym zwróci uwagę radjosłuchaczów na poprawność mowy, stosując przytem uwagi, na czem owa poprawka polega.

Dnia 2.III o godz. 17.10 na temat „Nielogiczności językowych", na które nie zwracamy dość często uwagi, zabierze głos dr. Passendorfer ze Lwowa.

Dnia 3.III o godz. 17.35 prof. Stanisław Adamczewski w odczycie p. t. „Słowo, jako element literackiego piękna", zastanowi się nad tem, iż słowa są, jakby komórkami żywego organizmu, jego krwią i mięśniami. Słowa tworzą indywidualny styl, stanowiący różnicę zalet pisarskich i tworzą różnorodne epoki stylów na przestrzeni historji literatury.

Dnia 4.III p. Stefan Ludwicki o godz. 16.20 zaznajomi radjosłuchaczów z „Życiem wyrazów", które w języku ludzkim podobnie jak ludzie rodzą się i umierają, nie są bynajmniej czemś martwem, bowiem język jest żywy. Jedne giną w pomroce wieków, okryte mgłą niepamięci—inne świeżo ułożone wzbogacają skarb językowy.

Tegoż dnia o godz. 17.10 dr. January Kołodziejczyk wyjaśni „Pochodzenie polskich nazw roślinnych", w których tkwi duża doza poezji, niektóre nawet nazwy tak silnie przemawiają do człowieka, że je spostrzegamy w perspektywie jakiejś myśli, idei, wspomnienia czy legendy.

Feljetony. Dnia 29.II między trzecim a czwartym obrazem „Damy Pikowej" transmitowanej z Opery Warszawskiej, około godziny 21.30 zabierze głos przed mikrofonem warszawskim, p. Wacław Grubiński, który przedstawi radjosłuchaczom w swym feljetonie — „Potęgę słowa".

Dnia 1.III o godz. 20.00 w feljetonie—„Miłość – czystością języka" wybitny pisarz współczesny, autor jedynej w swoim rodzaju książki p. t. „Miasto mojej matki", red. Juljusz Kaden-Bandrowski zastanowi się nad tem, czy głęboka miłość, jaką żywimy dla rodzimego języka nie jest bodaj że najlepszym wskaźnikiem i podświadomym doradcą czystego i pięknego stylu językowego.

Dnia 3.III o godz. 20.00 red. Stanisław Poraj zajmie audytorjum radjowe feljetonem p. t. „Barbaryzmy, a czystość językowa" — impresjami na temat wyrugowania z języka polskiego wyrazów obcego pochodzenia, które uznaje niekiedy za rzecz niemożliwą. Bowiem posiadamy oprócz naleciałości niepotrzebnych, słowa pochodzenia z czasów przedhistorycznych, które przyjęliśmy za polskie, niewiadomo zatem w jakim momencie historji języka należałoby się zatrzymać.

Dnia 5.III o godz. 21.55 wybitny uczony prof. Konrad Górski mówić będzie przed mikrofonem warszawskim w feljetonie p. t. „Walka o język narodowościowy w dziejach kultury polskiej" o dwu okresach potyczek o język polski. I-szy z okresu XVI stulecia, znamionującego zmierzch łaciny, kiedy prawo obywatelstwa narówni z odrodzoną przez humanizm łaciną zdobył sobie język polski. Drugi – gdy w wieku XVIII-XIX rozpanoszyła się u nas francuzczyzna i do zwycięskiego pojedynku stanął romantyzm, który zdołał zainteresować i pociągnąć za sobą czytelników.

Kwadranse literackie. Dnia 28.II o godz 21.55 zostanie odczytana przed mikrofonem warszawskim nowela Henryka Sienkiewicza p. t. „Latarnik", którego treść każdemu jest znana – gdzie bohater noweli „Latarnik" czerpał otuchę z pięknych słów „Pana Tadeusza", polskiem tętnem bijących.

Dnia 2.III o godz. 20.55 spotkają się radjosłuchacze z fragmentem – „Kto zwycięży" książki Stanisława Wasylewskiego p. t. „Na końcu języka". W utworze tym autor porusza kwestję supremacji djalektu w Polsce. Który zwycięży? Trudno jest to określić, gdyż język jest żywy a każdy z djalektów zachowuje swą autonomję.

Dnia 4.III w przerwie koncertu symfonicznego z Filharmonji Warszawskiej o „Mowie pisanej" mówić będzie utalentowana pisarka, Zofja Nałkowska, która zaznaczy w swym feljetonie, że podczas kiedy inne sztuki, jak plastyka i muzyka mają swe szkoły, gdzie wykłada się teorję i wypracowane przez stulecia prawa ich twórczości, literatura pozbawiona jest do tej pory właściwego warsztatu studjów.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

22. ZADANIE

ul. st. ogn. Franciszek Staszak

(za rozwiązanie 2 punkty)

W załączoną figurę wstawić podane niżej sylaby, tak, aby powstały wyrazy według znaczenia:

1) ptak, 2) roślina, 3) figura retoryczna, 4) inaczej czysto, ładnie, 5) inaczej stracił, 6) samowładca, 7) siedziba duumwiratu, 8) skandal, zgorszenie.

Sylaby: dra-ta-kra-stra-ra-pra-nie-ran-klan-au-ra-pa-wo-niu-to-po-es-dal -ślaz-szek-se-sta-lip

23. UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. August Gliniak

(za rozwiązanie 1 punkt)

1) ○○○pa
○○○noga
○○○krotka
2) Ry○○○n
Je○○○by
Po○○○lina
3) Wy○○○j
Pa○○○my
Za○○○many
4) Ob○○○v
Za○○○em
Zob○○○ować

Jaką liczbę należy wpisać z przodu względnie w środku podanych wyrazów, ażeby otrzymać wyrazy o zupełnie innem znaczeniu.

24. REBUS

ul. plut Michał Hładiuk

(za rozwiązanie 1 punkt)

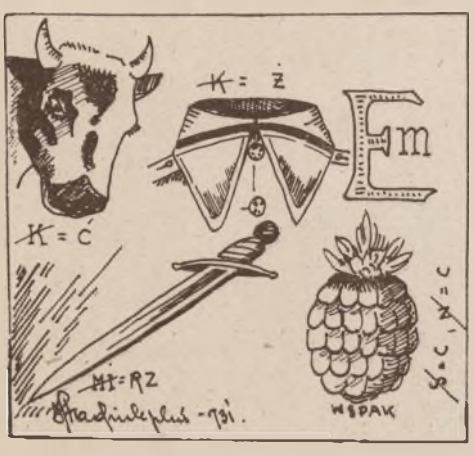

25. SZARADA

ul. sierż. J. Mniszak

(za rozwiązanie 2 punkty)

Proszę *cztery*, *pięć* i *pierwsze*
Ukochani czytelnicy
Cały pisał cudne wiersze
Niechaj go tu kto wyliczy
Pierwsze, *dwa*, *trzy*, *cztery*, *trzecie*
Odgadniecie tylko jedno:
Widzi me *trzy*, *siedem*, *trzecie*,
Że w szarady tralię sedno.
Wszak *sześć*, *osiem* czytelnicy
Którzy zgadną to zadanie
Nie odejdą po próżnicy
Nagroda im się dostanie.

26. WIROWKA UZUPEŁNIANKA

ul. sierż. Wiktor Orlikowski

(za rozwizanie 4 punkty)

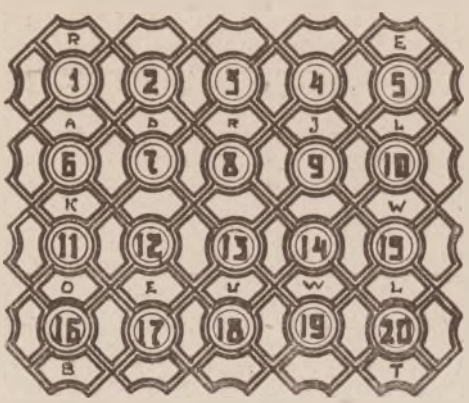

W powyższą figurę wpisać 20 5-cio literowych wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Pierwsze litery wpisane na miejsce cyfr, dadzą rozwiązanie. Wyrazy wpisać w kierunku zegarowym za wyjątkiem 8 i 15 — których kierunek będzie odwrotny. Dla ułatwienia podane są niektóre wspólne litery.

Znaczenie wyrazów:

1) łódź przybrzeżna z 1 lub 2 żaglami, 2) umowa inaczej, 3) port w Senegalu nad Atlantykiem (Afryka), 4) aptekarska miara wagi, 5) część bagnetu, 6) moneta niemiecka, 7) angielska miara długości (2 przyp.), 8) bogini kwiatów i ogrodów u Rzymian, 8) nazwa nadawana wielkim towarzystwom transport. morskim, 10) kopja przedmiotu (bryły) z materjału płynnego szybko krzepnącego, 11) miasto w Japonji, 12) ulica ocieniona drzewami (a=ę) (wspak). 13) pułkownik wojsk polskich i włoskich — poległ w powstaniu 1863 r., 14) miasto portowe w prow. Syrakuzy (Sycylja), 15) współzawodnik, 16) pasza dla koni, 17) słynny żeglarz angielski, odkrywca przylądka Horn, badacz Am. Płn. (po Magellanie), 18) miasto w zach. Boliwji (Am. Poł.), 19) zapał, żywość, 20) lewy dopływ Dunaju (przepł przez Rumunję (A=Ą) (wspak)

27 ZADANIE

(za rozwiązanie 1 punkt)

Piomowe paski poprzestawiać tak, aby można było odczytać zadanie — rzecz zawsze aktualna

J	I	S	E	L
Ś	Y	R	P	Z
J	E	C	A	I
L	I	M	E	W
A	A	U	R	S
D	E	J	A	T
G	W	D	O	O
Ó	E	-	D	J
D	M	A	N	J
U	N	R	P	E
U	A	E	M	R
T	W	R	O	Ó

ODPOWIEDZI DZIAŁU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

1. Sierż Wiktor Orlikowski. Dziękujemy za przysłane zadania Pójdą.

2. Sierż. August Gliniak. Zadania dobre, pójdą, dziękujemy.

Czas nadsyłania rozwiązań—3 tygodnie

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 3 „WIARUSA"

1 ZADANIE

ul. st. sierż. Mieczysław Aleksa

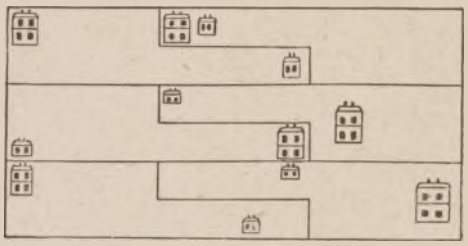

2 ZADANIE

ul. sierż. J. Mniszak

J	a	m	a
A	n	n	a
N	a	w	a
K	o	r	a
O	k	n	o
C	e	l	a
H	e	l	a
A	r	o	n
N	o	g	a
O	w	e	s
W	o	d	a
S	e	r	y
K	o	ł	o
I	g	ł	a

JAN KOCHANOWSKI

3. REBUS

ul. plut. Michał Hładiuk

ŚMIERĆ NAM NIE STRASZNA NI GRÓB

4 FIGIELEK

ul. sierż. Jan Mniszak

TUR — KOT (Turkot)

5. ZADANIE

Zadanie to omawiamy oddzielnie

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH w Nr. 3 „WIARUSA" NADESŁALI:

5 zadań: p. Franciszek Bekielewski, st. ogn. Michał Bielec, sierż. A. Frankowski, kapr. Ambroży Sawicki, st. sierż. Mieczysław Aleksa.

4 zadań: st. sierż. Feliks Lipowski, plut. Bronisław Danilewicz, plut. Ignacy Słonczyński, plut. Michał Szymko

3 zadań: plut. Stanisław Kolanek, „X" z Wilna.

1 zadania: st. ogn. Franciszek Staszak, bosm. Józef Biały.

Zadanie 5 rozwiązali: plut. Ignacy Słonczyński (204 słów), p. Franciszek Bekielewski (111 słów), kapr. Ambroży Sawiski (82 słów), plut. Stanisław Kolanek (66 słów), st. ogn. Franciszek Staszak (61 słów), sierż. A. Frankowski (45 słów), st. sierż. F. Lipowski (44 słów), st. sierż. Mieczysław Aleksa (43 słów), plut. Bronisław Danilewicz (22 słów), plut. Michał Szymko (16 słów), st. ogn. Michał Bielec (4 słowa).

NAGRODY

1. *J. K. Bandrowskiego — Bitwę pod Konarami* otrzymuje plut. Ignacy Słonczyński, 1 p. s. p. Nowy Sącz.

2. *Marji Dąbrowskiej — O zjednoczonej Polsce* otrzymuje st. ogn. Michał Bielec, Kraków, Łagiewnicka 39.

INFORMATOR

UWAGA: Przy wszystkich odpowiedziach w sprawach wysługi emerytalnej, podajemy procent uposażenia, jako przybliżoną emeryturę. Procent ten należy obliczyć od uposażenia czynnego, posiadanego obecnie stopnia bez dodatku służbowego i dodatku ekonomicznego na dzieci.

126 Sikora Ludwik.—1) Żaden dodatek przy zwolnieniu nie należy się. Pragmatyka przewiduje, że służba nadterminowa może „w zasadzie" trwać trzy lata. Dłuższa służba nadterminowa jest zatem w drodze wyjątku dopuszczalna. Za dłuższą służbę nadterminową jednak nie przysługują żadne dodatki pieniężne. Zawodową służbą jest ta, którą się pełni od chwili mianowania podoficerem zawodowym. — 2) Nie należy się żaden szczebel, gdyż podoficerowie nadterminowi nie podpadają pod zasady uposażenia wojskowych zawodowych, a są tylko przyrównani do uposażeń kaprala zawodowego.

127. Plut. Otremba Leonard, Grudziądz —1) Obowiązuje w dalszym ciągu barwa brunatna. Zmiana barwy nie jest przewidziana. 2) Owszem medal za wojnę przysługuje. Podanie należy w drodze służbowej przedstawić dowódcy O. K.

128 „Zainteresowany" z pułku „Głębokie". — Odznaka C. W. Ł. z tytułu ukończenia kursu nie należy się.

129. „Rozpaczliwe S O. S.". Podanie o przyjęcie do wojska w charakterze ochotnika zostało odrzucone z powodu braku dotychczas zarządzeń M. S. Wojsk. o zaciągu ochotniczym. Otwarcie zaciągu ochotniczego na rok 1932 nastąpi pod koniec lutego. Wówczas będzie pan mógł złożyć podanie o przyjęcie do właściwej P. K. U., o ile pan odpowiadać będzie zasadniczym warunkom zaciągu, o czem piszemy szczegółowo w odpowiedzi Nr. 137 niniejszego Informatora. Skierowanie podania do D. O. K. lub do Ministerstwa Spraw Wojskowych byłoby zupełnie bezcelowe, gdyż władze te nie załatwiają podań w sprawie zaciągu ochotniczego. Gdyby pan nie odpowiadał warunkom, wymaganym przy tegorocznym zaciągu ochotniczym, przyjęcie do wojska nie będzie mogło nastąpić.

130. „Bielski Lwów". Owszem, czas ten zalicza się do wysługi emerytalnej w stosunku podwójnym. Wypadnie około 5 lat. O zaliczenie tego czasu do wymiaru uposażenia emerytalnego należy prosić dowódcę O. K. z chwilą nabycia prawa do zaopatrzenia emerytalnego, przedstawiając oryginalny dokument pełnienia służby w tym czasie, względnie uwierzytelniony jego odpis lub zaświadczenie dwóch świadków, stwierdzających prawdziwość tej służby.

131. Plut. Walkowicz. Limanowa. — Naszem zdaniem przysługuje panu mieszkanie, które powinno być dostarczone na zasadach zakwaterowania wojska w czasie pokoju. Niech pan przedstawi prośbę o przydział mieszkania wraz z otrzymaną odpowiedzią garnizonu w drodze służbowej do M. S. Wojsk. (Dep. Budownictwa).

132. „M. L. D., Słonim". Nie przysługuje zwrot kosztów lekarstwa, gdyż według § 5 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12/I.1931 r. o państwowej pomocy lekarskiej dla wojskowych zawodowych, ich rodzin oraz emerytów, lekarz, powinien przy zapisywaniu lekarstw kierować się wydanym przez M. S. Wojsk. katalogiem materjału wojskowo-sanitarnego. Niech pan przedstawi lekarzowi prośbę o zamianę lekarstwa na takie, któreby pan mógł otrzymać w aptece wojskowej bezpłatnie.

133. Sierż. zaw. Gliński Stanisław, Brześć n/B. — Owszem, ma prawo ubiegania się o medale. Prośbę o przyznanie medalu pamiątkowego za wojnę należy wraz z dowodami służby współdziałania z wojskiem przedstawić w drodze służbowej dowódcy O. K. Prośbę o nadanie medalu „Za ratowanie ginących", należy przesłać do tego starosty, na którego terenie fakt uratowania ginącego miał miejsce. Nadaje go Minister Spraw Wewnętrznych, względnie wojewoda.

134. „Emeryt", Staszów. — Odprawa przysługuje wojskowym zawodowym, przeniesionym do rezerwy lub w stan spoczynku bez zaopatrzenia emerytalnego. Pan został przeniesiony w stan spoczynku z prawem do zaopatrzenia emerytalnego, zatem przepisy o odprawach nie mogą stosować się do pana, gdyż zrzekł się pan dobrowolnie emerytury. Sprawę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego musi pan oddać adwokatowi, bez którego rozpatrzenie sprawy jest wykluczone.

135. Plut. zaw Hładjuk Michał. — Przepisy istotnie sprawę ujmują niejasno, bowiem upoważniają do nałożenia drugiego szewronu po odbyciu następnego „trzechlecia" służby zawodowej. Pojęcie „trzechlecie" — to jest coś ciągłego, nieprzerywanego. Nie ulega wątpliwości, że intencją wprowadzenia szewronów, jako odznaki za służbę zawodową, było oznaczenie ilości lat służby zawodowej. Wobec tego sądzimy, że przysługuje panu prawo do drugiego szewronu, jednak musi pan mieć na to zezwolenie władzy przełożonej. Należy prosić o wyjaśnienie i zezwolenie w drodze służbowej Dowódcę Okręg. Korpusu.

136 „Zainteresowany" O. L. L. Wypada około 21 lat na dzień 30 kwietnia 1932 r., za co przysługuje 66,4 procent uposażenia czynnego posiadanego stopnia (p. uwagę na wstępie). W sprawie zamierzonych zmian przepisów emerytalnych nie możemy nic konkretnego powiedzieć. Sprawy te są wniesione do sejmu.

137. „Ciekawy z Płocka". — Zaciąg ochotniczy w roku bieżącym będzie przeprowadzony na nieco odmiennych warunkach, jak w latach ubiegłych. Przyjmowani będą tylko kandydaci z roczników 1912 i 1913, którzy ukończyli conajmniej 4 oddziały szkoły powszechnej, a z pośród mężczyzn rocznika 1914 tylko ci, którzy posiadają świadectwa dojrzałości szkół średnich ogólnokształcących (równorzędne), t. j. uprawnieni do skróconej czynnej służby wojskowej. Kandydatów z rocznika 1915 nie przyjmuje się w r. b. na ochotników. Kandydaci na ochotników, którzy posiadają wymienione wyżej warunki, powinni złożyć podanie do właściwej P. K. U w terminie do dnia 1 maja r. b. Do podania należy dołączyć świadectwo szkolne w oryginale lub odpis, uwierzytelniony przez notarjusza lub sąd, poświadczenie obywatelstwa polskiego, metrykę urodzenia, świadectwo nienagannego prowadzenia się, zalegalizowane przez starostwo, zezwolenie ojca względnie prawnego opiekuna na wstąpienie do wojska, spisane protokularnie we właściwym urzędzie gminnym (magistracie) lub sporządzone w formie aktu notarjalnego, oraz zobowiązanie do służby wojskowej w danym rodzaju wojska według wzoru, który poda P. K. U. Każdemu, kto posiada wymienione wyżej warunki, możemy śmiało radzić zgłoszenie się do wojska w charakterze ochotnika, gdyż daje mu to możność poświęcenia się po odbyciu czynnej służby wojskowej służbie nadterminowej, a potem służbie zawodowej, co umożliwi ochotnikowi po odbyciu służby zawodowej uzyskanie stanowiska w służbie cywilno-państwowej. Przegląd ochotników odbędzie się podczas poboru głównego rocznika 1911, t. j. w miesiącach maju i czerwcu r. b. Szczegóły zawarte będą w obwieszczeniach publicznych.

138 Sierż. N. Mark. Siedlce. — Niestety, nie może pan ubiegać się o odznaczenie niepodległościowe.

139 „K. K. — Emeryt". — Obliczenie lat jest prawidłowe. Odwołanie się do właściwej władzy nie zwiększy panu procentu.

140. „Niepodległościowiec". — Wniosek o odznaczenie jest zgłoszony. Ewidencja figuruje w kartotece. Terminu nadania i rodzaju odznaczenia nie możemy określić. Zależy od uznania Komitetu. W każdym razie otrzyma pan zawiadomienie

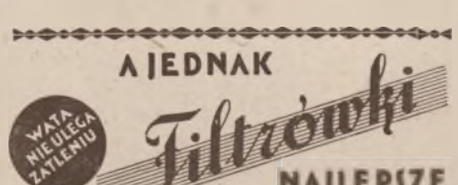

Patentowane gilzy do papierosów fabryki DZWON
ul. H. Jeżewski - Warszawa - Grochowska 1 - tel. 10-10-09

WYDAWCA: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

Redaktor naczelny: *Jan Emisarski*, mjr. dypl. Sekretarz Redakcji: *Jan Ignacy Targ.*

REDAKCJA: Pl. Józefa Piłsudskiego Nr. 3, tel. Sztab Główny 149.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Aleja Szucha 14, tel. Inspektorat Sił Zbrojnych, wewn. 76 — Konto P. K. O. 22-144

PRZEDPŁATA: miesięcznie 2 zł. 80 gr. — Kwartalnie 8 zł. 40 gr. — Egzemplarz pojedynczy 75 gr. — Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 50 gr. CENY OGŁOSZEŃ: Cena 1/1 strony czarno drukowanej 500 zł; cena 1/1 str. dwukolorowej wzgl. 1/1 opisowej 750 zł; 1 mm. jednoszpaltowy 75 gr. — Rękopisów zdjęć i rysunków nadesłanych do Redakcji nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa Stare Miasto 11